Serya III. Listopad 1897. Nr 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIAC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

SOCYALIŚCI ZACHODNIO-EUROPEJSCY WOBEC NASZEGO PROGRAMU

NIERAZ już zaznaczaliśmy, że dążenie nasze do niepodległości Polski, do wolnej, demokratycznej republiki, tylko w świecie buntującej się pracy, w świecie socyalizmu międzynarodowego znaleźć może niekłamaną sympatyę i gorące poparcie. Burżuazyjne stronnictwa w Europie zachodniej, tak samo zresztą jak u nas, dawno już odbiegły sztandarów rewolucyjnych; treścią ich życia jest obrona zagrożonych pozycyi przed coraz zuchwalej nacierającym wrogiem — rewolucyjnym proletaryatem. Dziś niepodległość Polski nie ma dla nich żadnej wartości, żadnego znaczenia. Osłabienie Rosyi? — lecz po co osłabiać państwo, z którego w razie potrzeby wylać się mogą na Europę tłumy dziczy umundurowanej, by bronić.... „cywilizacyi“ przed rewolucyą socyalną? Wolność, demokracya? — ach, burżua myśli nieraz z westchnieniem, że może tej wolności i tej demokracyi jest w Europie za dużo, że sfinksowa zagadka pogodzenia wolności z „porządkiem“ chyba nietrafnie została rozwiązana. Czem więc dla niego Hekuba? Czem niepodległość Polski? W grobie, gdzie burżuazya złożyła pamiątki swych „lat szalonych“, złożyła zarazem sympatyę dla Polski. Vive la Pologne! Es lebe Polen! — Boże mój, cóż to za romantyzm — naiwny, młodzieńczy!

Dziś jedno tylko stronnictwo jest rewolucyjnem — u nas i wszędzie — stronnictwo socyalistyczne. Jedynie też socyaliści polscy dążą dziś energicznie i bezwzględnie do wywalczenia niepodległej, demokratycznej Republiki — a w tem dążeniu swojem mogą znaleźć sojuszników, po za granicami kraju, tylko w proletaryacie świadomym i rewolucyjnym. Tylko w nim pokładaliśmy swe nadzieje — i one nas nie zawiodły. Czytelnicy nasi wiedzą, że od r. 1893, kiedy w imię wolnej, ludowej Polski połączyły się u nas siły socyalistyczne, proletaryat międzynarodowy przez usta swych najlepszych przedstawicieli słał nam już nie raz wyrazy gorącej sympatyi i uznania. Przypominamy międzynarodowy obchód 10 tej rocznicy stracenia 4 towarzyszy z „Proletaryatu“, przypominamy głosy socyalistów niemieckich, belgijskich, włoskich itd. w naszej „Pamiątce majowej“ i wiele innych podobnych objawów.

— A kongres hamburski? — słyszymy tryumfujące zapytanie naszych „patryotów“ mniej lub więcej demokratycznych. A szowinistyczne głosy Pfannkuchów, Winterów? A kongres londyński, na którym bynajmniej nie wszyscy zgadzali się na wasz program?

Rzecz zabawna: patryoci nasi cieszą się z głosów nam nieprzyjaznych w międzynarodowym obozie socyalistycznym. „Dla polaków niemasz miejsca w międzynarodówce socyalistycznej!“ wykrzykują radośnie, gdy głos taki się rozlegnie, i w ten sposób odsłaniają tajniki swych myśli. Im chodzi przedewszystkiem o zwalczanie socyalizmu, wiedzą zaś dobrze, że rzetelny socyalizm międzynarodowy, nie tonący w mgłach beztreściwego kosmopolityzmu, lecz energicznie broniący realnych interesów narodu, że socyalizm taki jest dla nich najgroźniejszym wrogiem. Więc też nie mogą ukryć radości, gdy ten lub ów socyalistyczny „Filip z konopi“ wystąpi przeciwko naszemu programowi. Że w obozie socyalistycznym rozlega się nieskończenie więcej głosów za nami, niż przeciwko nam, że sympatyzujący z nami nie tylko ilościowo, ale i jakościowo przewyższają niechętnych — o tem panowie patryoci zdają się nie wiedzieć. Oni wolą szukać przyjaciół Polski w innych sferach: wystarczy, aby jaki ksiądz francuski lub „pobratymczy“ czech napisał kilka komplementów dla polaków — a ręce naszych patryotów złożą się do gorącego oklasku.

Dlaczego wszakże wśród socyalistów zachodnio-europejskich rozlegają się tu i owdzie głosy, niechętne programowi P. P. S.? Tej kwestyi chcemy poświęcić kilka uwag.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że międzynarodowy obóz socyalistyczny nie jest jakąś sektą, związaną solidarną odpowiedzialnością za poglądy każdego towarzysza. Gdyby tak było, wszelka dyskusya, wszelki indywidualizm poglądów stałyby się niemożliwe. Zwłaszcza dziś, gdy socyalizm jest ruchem masowym, skupiającym pod swymi sztandarami miliony, spotykamy wśród socyalistów najrozmaitsze poglądy na tę samą kwestyę, co nie wyłącza bynajmniej wspólności ogólnych zasad. Prócz tego socyalizm nie jest doktryną prostą, która by w mig dawała odpowiedzi na wszelkie zawiłe kwestye. Jest to nauka rozległa i różnostronna; gruntowne studya w tej dziedzinie wymagają nawet podziału pracy ze wszystkiemi jego dobremi i złemi stronami. Łatwo się też stać może, że doskonały znawca stosunków ekonomicznych lub przedni agitator „fachowy“ okazać się może wielkim ignorantem w kwestyach politycznych. W tych sprawach będzie wtedy wygłaszał zdania nieprzetrawione, będzie się powodował wrażeniami, przesądami itd. Taki Pfannkuch np. zasługuje zapewne na wszelki szacunek, jako agitator i organizator robotniczy, ale w sprawach szerszej polityki... si tacuisset, philosophus mansisset (gdyby milczał, pozostałby filozofem). Za jego zdanie pod tym względem ani socyalizm, ani partya socyalistyczna nie mogą być odpowiedzialne. Zresztą zdrowy rozum robotników niemieckich wskazał im odrazu, że prawda nie jest po stronie Pfannkucha, tem bardziej, iż w zacietrzewieniu wygłaszał zdania wprost szowinistyczne. Temu oczywiście najmniej powinni się dziwić nasi patryoci, którzy by życzyli sobie bez wątpienia, aby polska partya socyalistyczna składała się z samych... Pfannkuchów, oczywiście w dobrym przekładzie na wszechpolskość „Przeglądową“.

Powiedzieć należy, że w takiem i w podobnych à la Pfannkuch-Winter wystąpieniach przeciwko jedynie racyonalnemu postawieniu kwestyi władza frazesu odgrywa znaczną rolę, Niestety, aż nadto często Schlagwort — jak niemcy mówią — zdawkowa moneta komunału wywiera na umysły hypnotyzujący wpływ. Z takiej frazeologii żyją przeważnie anarchiści. Oni to np. ze słynnej dewizy Międzynarodówki: „wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko jej własnem dziełem“ wyprowadzili ten zadziwiający swą prostotą wniosek: a więc robotnicy nie mogą się wyzwolić przez parlamenty, a więc nie należy wybierać posłów do parlamentu. Ale i socyaliści nieraz się poddają usypiającemu wpływowi anarchistyczno-utopijnej frazeologii. Ileż to razy obija nam się o uszy takie zdanie np.: „rewolucya socyalna rozwiąże wszystkie kwestye — ona zniesie wszelki ucisk, a więc i ucisk narodowy“. Jakgdyby ta rewolucya socyalna miała być pieczonym gołąbkiem, który sam spada do gąbki! Jakgdyby wszystkie palące sprawy miały pozostać niejako w zawieszeniu, aż przyjdzie owa zbawcza katastrofa! Ów religijny weksel na przyszłe życie doprawdy nie jest gorszy od wekslu na rewolucyę socyalną z jej cudowną alchemią. Rzecz jasna — życie nie czeka, kwestye palące nie przestają być palącemi przeto, że się je chce ignorować, i wołają do ludzi żywych i czynnych: hic Rhodus, hic salta (tu Rhodus — tu skacz). Ale frazes wywiera swój obałamucający wpływ. Albo też frazes jeszcze bzdurniejszy, ale tu i owdzie wygłaszany z zarozumiałą pewnością siebie przez ludzi, którzy z czwartej ręki „zapoznali“ się z teoryą Marksa: „narodów niema — są tylko klasy“. Niebożęta! zapominają o jednej drobnej rzeczy, mianowicie, że „klasy“ nie wiszą w powietrzu, jak Sokrates w komedyi Arystofanesa, lecz istnieją i walczą ze sobą w obrębie narodów, że klasowość i walka klasowa nadają narodowi pewien szczególny charakter, ale faktu jego istnienia oczywiście nie znoszą. „Dla socyalisty niema ani polaków, ani niemców, ani francuzów — są tylko robotnicy“ — taki argument słyszymy często i jego ostrze ma się też zwracać przeciwko naszemu programowi. Jeżeli on ma znaczyć, że kwestya „społeczna“ góruje nad wszystkiemi innemi i że w jej oświetleniu wszystkie inne sprawy — a więc i narodowa nabierają szczególnego zabarwienia, jeżeli ma znaczyć, że, w imię socyalizmu, robotnicy wszystkich narodów powinni zbyć się przesądów, zawiści i nienawiści i połączyć się w bratnim sojuszu, to — zgoda zupełna. Jeżeli wszakże, na mocy tego argumentu, każą robotnikom obojętnie się zachowywać wobec ucisku narodowego, w imię „ekonomicznej germanizacyi“ i „organicznego wcielenia“ wyciągać kasztany z ognia dla burżuazyi — to protestujemy stanowczo. Dziękujemy za taki kosmopolityzm, który ostatecznie prowadzi do pracy — pour le roi de Prusse (dla króla pruskiego) albo dla rosyjskiego cara.

Lecz tendencye narodowościowe szkodliwe są dla socyalizmu! Taki argument nasuwa się zwłaszcza tym towarzyszom, którzy u siebie w domu znaczną część energii zużywać muszą na walkę z szowinizmem burżuazyjnym i drobnomieszczańskim nacyonalizmem. U niemców np. „patryotyzm“ polega dziś na tem, by wymyślać na francuzów, sławić wielkie czyny

1870 roku i wrzeszczeć: „Deutschland, Deutschland über alles“ (Niemcy, Niemcy nadewszystko). Szowiniści francuscy domagają się „rewanżu“, a iredentyści włoscy „nieoddanych prowincyi“. Towarzysze zagraniczni, nie znający dokładnie naszych stosunków i naszych dążeń, skłonni są sądzić według analogii i przypisywać nam podobne tendencye. Oczywiście jest to nieporozumienie.

W naszej „Pamiątce majowej“ tow. Edward Vaillant wyraził głębokie i słuszne zdanie: „. . . tam, gdzie kwestya narodowościowa nie jest dźwignią ruchu socyalistycznego, staje się ona dla niego przeszkodą“. Jest to wyborny probierz dla osądzenia dążeń narodowych w nowożytnych społeczeństwach klasowych. Czem jest np. dążenie do „rewanżu“ dla socyalizmu? Nie wiąże się ono z żadną szerszą myślą społeczną, nic nie ma wspólnego z walką o rozszerzenie i spotęgowanie swobód politycznych albo o polepszenie bytu ekonomicznego mas. Przyłączenie Alzacyi i Lotaryngii do Francyi w niczem by nie polepszyło warunków walki rewolucyjnej francuskiego proletaryatu. Ale, wobec dzisiejszych stosunków międzypaństwowych, mogłoby być urzeczywistnione tylko drogą wojny między dwoma przodującymi narodami kontynentu europejskiego. Do tego oczywiście socyalizm dążyć nie może i nie powinien. To samo da się powiedzieć i o iredentyzmie włoskim. Dodajmy jeszcze, że i francuzi, i włosi cieszą się niezależnym bytem narodowym, że zarówno „rewanż“, jak i iredentyzm dążą tylko do powiększenia już istniejących, niepodległych państw.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z naszym programem politycznym. Dzięki naszemu programowi, kwestya narodowościowa n nas stała się istotnie „dźwignią ruchu socyalistycznego“. Dążenia „narodowe“ nie są w programie P. P. S. przyczepione mechanicznie do programu „społecznego“, lecz stanowią wraz z nim organiczną, niepodzielną całość. Charakter i barwę nadają im interesy klasowe proletaryatu. Żądamy niepodległości, gdyż chcemy stworzyć grunt, na którym proletaryat polski mógłby w całej pełni rozwinąć swe siły (K. Kautsky). To też żądanie „niepod egłości“ jest w naszym programie ściśle związane z żądaniem „demokratycznej Republiki“. Powtarzamy: **nasze** dążenia narodowe nie stanowią przeszkody dla ruchu socyalistycznego, gdyż tworzą jego część organiczną.

Ale, przy niedostatecznej znajomości naszych stosunków i opieraniu się na sądach „per analogiam“, łatwo zajść może nieporozumienie. Wyjaśnienie naszego programu wystarcza, aby — mamy oczywiście na myśli ludzi dobrej woli — nieporozumienie to rozproszyć. Wszak człowiek, mający choć słabe wyobrażenie o naszych stosunkach społecznych, nie mógłby napisać, jak niedawno Gérault-Richard w „La Petite République“, że w Polsce niepodległości kraju domaga się — wielka burżuazya. Nawiasowo mówiąc, ciekawiśmy, co by Gérault-Richard powiedział o naszych „niezależnych“, według których proletaryat polski nie powinien się domagać niepodległości, gdyż to jest sprzeczne z interesami — wielkiej burżuazyi....

* * *

W życiu politycznem Europy „kwestya polska“ nie należy dziś do kategoryi tych, które się nazywa „palącemi“. Nie budzi już takiego, jak dawniej, entuzyazmu ani nawet takiego zainteresowania. Dla powierzchownego spostrzegacza kwestya np. armeńska ma więcej wagi i — mówiąc językiem reporterów — aktualności, niż kwestya polska. Pod wrażeniem tem pozostaje nawet obóz socyalistyczny. Byliśmy nawet świadkami takich wprost psychopatycznych objawów, że niektórzy socyaliści, pałający sympatyą dla ormian i kreteńczyków, sympatyi tej naszym dążeniom politycznym odmówili. Jest to świadectwo obłędu zmysłu politycznego w niektórych sferach — smutny wynik tego, że obóz socyalistyczny nie ma dziś jasnych dyrektyw w sprawach polityki międzynarodowej.

Nie będziemy tu rozwodzili się szeroko nad przyczynami tego faktu, że „kwestya polska“ nie odgrywa już w oczach „Europy“ tak ważnej roli, jak dawniej. Wystarczy kilka treściwych uwag.

Charakter „kwestyi polskiej“ zmienił się, jak zmieniła się fizyonomia polityczno-społeczna całej Europy. Mając na myśli społeczeństwa cywilizowane, ze zróżniczkowanymi stosunkami klasowymi, powiemy, że dziś **narodów** rewolucyjnych niema. Dawniej takimi rewolucyjnymi narodami byli np. polacy i włosi. Dziś wszędzie rewolucyjną jest tylko jedna klasa — proletaryat, wraz ze wszystkimi innymi żywiołami, które garną się pod czerwony sztandar socyalizmu. Nasze klasy posiadające pogodziły się z rządami najezdniczymi. Burżuazya wszędzie jest zadowolona — „zgrzybiała, robaczywa, pełna napoju i jadła“. My mamy swoich Badenich, Blochów i Kościelskich — nie gorszych, ale też ani o włos nie lepszych od ich „braci“ ze wschodu i z zachodu. Dla klas posiadających, które tworzą t. zw. opinię publiczną, niepodległość Polski stała się ideą „niemodną“, obojętną, nawet wstrętną.

Z drugiej strony bohaterska, choć krótkotrwała, walka rewolucyonistów rosyjskich ściągnęła na siebie uwagę całej Europy i zasłoniła

przed nią kwestyę polską. Oczy wszystkich zwróciły się na Petersburg, nie zaś na Warszawę. Nasz ruch socyalistyczny przez długi czas uważano za odnogę ruchu rosyjskiego, nasze szeregi rewolucyjne za oddział w rosyjskiej armii rewolucyjnej. Obecnie samodzielność ruchu naszego, i to nie tylko w zaborze rosyjskim, lecz i w dwóch innych, nie przedstawia dla nikogo żadnych wątpliwości. Lecz program nasz polityczny jest jeszcze świeżej daty; walka w jego imię toczy się dopiero od pięciu lat. Jeszcze ona nie przeszła w ostrą fazę — bezpośrednich natarć na rząd....

Jeden jest tylko sposób przywrócenia „kwestyi polskiej“ jej dawnego międzynarodowego znaczenia; jest nim — szerzenie się i potęgowanie świadomości i organizacyi socyalistycznej we wszystkich trzech zaborach. Fakty odznaczają się najprzedziwniejszą wymową. Dalszy rozwój polskiej partyi socyalistycznej, który się zapowiada tak świetnie, będzie najlepszą odpowiedzią dla Pfannkuchów i Gérault-Richardów i najlepszą rękojmią międzynarodowych dla nas sympatyi.

KWESTYA POLSKA

NA KONGRESIE HAMBURSKIM

Wiadomo czytelnikom naszym, że drezdeńskie pismo socyalno-demokratyczne „Sächsische Arbeiter-Zeitung“ od dłuższego już czasu prowadzi systematyczną kampanię przeciwko polskiej partyi socyalistycznej. Nasi „niezależni“ znaleźli tam gościnne przyjęcie dla swoich hymnów na cześć Armenii i Krety i swoich złorzeczeń — przeciwko niepodległości Polski. A oprócz nich wystąpili w szranki dr. Winter z Królewskiej Huty i sama redakcya, walcząc nie tyle argumentami, ile arogancyą i bezczelnemi oszczerstwami. To oczywiście musiało wywołać w naszych szeregach oburzenie, które znalazło wyraz w proteście ostatniego zjazdu P. P. S. w zaborze pruskim przeciwko paszkwilom tych jegomościów.

Agitacya ta znalazła odgłos nawet wśród niektórych członków zarządu partyi niemieckiej. Objawiło się to przy następującej sprawie. W roku przyszłym odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego; już dziś socyaliści niemieccy z właściwą sobie energią zabierają się do kampanii wyborczej. Ale można sobie wyobrazić zdumienie naszych towarzyszy z P. P. S., gdy im kilku członków zarządu partyi niemieckiej oznajmiło, że na Szlązku, w okręgu katowicko-zabrskim, kandydować ma niejaki Sachsem z Saksonii, niemiec. Towarzysze szlązcy, zarówno jak zarząd P. P. S upatrzyli już byli sobie kandydata w osobie tow. Morawskiego, wydawcy „Gazety Robotniczej“. Morawski jest dobrze znany szlązakom i bardzo przez nich lubiany, podczas gdy o Sachse nikt z nich nie słyszał. Już ten jeden wzgląd — nie mówiąc o innych, zresztą niemniej ważnych — powinien był przechylić szalę na stronę Morawskiego. Atoli protesty naszych towarzyszy przeciwko kandydaturze Sachsego nie pomogły; garść tow. niemieckich „zacietrzewiła“ się w uporze. Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak zaapelować do najwyższego trybunału partyi — do zjazdu. Uczyniono to w ten sposób, że tow. Berfus postawił wniosek, by w okręgach z przeważającą ludnością polską kandydat na posła był biegły w obu językach. Wniosku tego miał bronić na zjeździe partyi niemieckiej delegat P. P. S., tow. Morawski.

Wniosek Berfusa wywołał na zjeździe ciekawą i ważną dyskusyę, którą podajemy w streszczeniu. Ponieważ chodzi nam o dokładne przedstawienie stanowiska w tej sprawie partyi *niemieckiej*, przepuszczamy słowa tow. Morawskiego, który krótko, lecz dobitnie nasze stanowisko umotywował.

* * *

Pfannkuch ostro napada na wniosek Berfusa, zarzucając socyalistom polskim, że szerzą raczej narodową ideę polską, niż ideę socyalistyczną. „Żywioł niemiecki — mówił dalej — jest i w polskich okolicach inteligentniejszym i działa uświadamiająco na polskich towarzyszy, którzy winni mu za to uznanie. Narodowo-szowinistyczna tendencya postawionego wniosku sprzeciwia się umowie, zawartej z polskimi towarzyszami. *Nie znamy żadnych polskich towarzyszy w łonie niemieckiej socyalnej demokracyi* i nie pozwolimy na stworzenie w Niemczech rozporządzenia językowego, jakie towarzysze austryaccy odpowiednio do tamtejszych stosunków ustanowić musieli“.

Przeciwko poglądom Pfannkucha wystąpił ostro sędziwy tow. *Liebknecht*, który po kilku uwagach w sprawie taktyki przy wyborach wygłosił następującą świetną mowę w obronie wniosku tow. Berfusa:

Punktem, do którego właściwie chciałem przemówić, jest wniosek 41., który żąda, by w okręgach z przeważającą ludnością polską stawiano tylko takich kandydatów, którzy władają językiem niemieckim i polskim. Nie wiem, o ile koniecznem jest przyjmować wprost taki wniosek, ale wyrażona w nim myśl jest absolutnie słuszna, tak że nie umiem sobie wyobrazić, jakby mogło być inaczej, niż żeby się brało tylko takiego kandydata, który jest w stanie porozumiewać się ze swymi wyborcami. Jestem przekonany, że kongres wypowie się w tym kierunku, choćby wniosku formalnie nie uchwalono.

Z kwestyą polską ma się rzecz nieco osobliwie. Panuje, jak niestety widziałem, tu i owdzie w szeregach naszych pewna niechęć do polaków. Mamy pewną ilość towarzyszów partyjnych, którzy tracą równowagę, jeśli się mówi o wyspie Krecie, którzy się oburzają, jeśli się armeńczyków nazywa rozbójnikami, którzy jednakowoż wobec polaków zachowują się inaczej. Nazywamy się międzynarodowcami, ale międzynarodowość nie wyklucza poczucia narodowego tak samo, jak socyalizm nie wyklucza indywidualizmu, tj. rozwoju jednostki. Czem jest indywidualność poszczególnego człowieka w społeczeństwie, tem jest w ogólnej ludzkości indywidualność narodów. Że poczucie narodowe nie powinno się wyrodzić w ten sposób, żeby się jeden narod wynosił ponad drugi, rozumie się samo przez się. Chcemy równości wszystkich ludzi, wypowiedzieliśmy w swoim programie, że jesteśmy za równem prawem dla wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia. Jak występujemy przeciwko temu, by uważano żydów za niższą rasę, jak występujemy przeciwko temu, by francuzów uważano za pośledniejszy naród, tak też musimy się zachowywać wobec polaków.

Niechęć do polaków daje się wytłomaczyć szczególnym rozwojem historycznym. Dziś Rosya jest sędzią rozjemczym Europy. Pruskie junkry, Stumm, agraryusze, wszyscy oni widzą w Rosyi ostateczne oparcie. Jeżeli to runie, to wiedzą, że są wydani bez ratunku na atak zachodnio-europejskiej kultury

i socyalizmu. Dlatego widzimy, że wszystkie organy, stojące pod wpływem reakcyi, starają się od 50 lat wytwarzać nastrój wrogi polakom, że myśl odbudowania Polski starają się przedstawić jako szaleństwo, a odbija się to po części nawet i w naszych szeregach.

Czy można za złe brać polakom, że pragną wystąpić do walki wyborczej także jako polacy? Czy wolno nam odmawiać polakom tego prawa, z którego sami korzystamy? Uważamy francuzów za braci; ale jeśli oni zamierzają Niemcy rozedrzeć i podzielić, to musimy tych, którzy to czynią, uważać za wrogów. Zupełnie na tem samem stanowisku wobec nas mają prawo stać polacy. Równe prawo dla wszystkich; któż ośmieli się polakom odmawiać prawa organizowania się jako naród? Że są ujarzmieni, to nie jest jeszcze dowodem, że nie mają słuszności, przeciwnie, nakłada to na nas obowiązek ujmowania się za nimi, by naprawić krzywdę.

Nie należę do tych, co się powołują na autorytety, ale znam jednego człowieka, o którym wiem, że każdy uważa go za autorytet. Niechaj on mówi za mnie; jest to Karol Marks. Byłem tego lata w Londynie i tu córka Marksa znalazła między jego papierami wielką ilość w najwyższym stopniu interesujących, charakterystycznych dla Marksa samego, a dla nas wielką wartość posiadających dokumentów, między innymi także wypracowane w języku angielskim wskazówki dla międzynarodowych kongresów. Jest tu też godny uwagi, cenny dokument, dla kongresu w Bazylei z r. 1869, albo, co prawdopodobniejsze, dla kongresu w Hadze z r. 1872 przeznaczony, w którym Marks powiada o kwestyi polskiej: (Liebknecht odczytuje dokument, któryśmy umieścili w N⁰ 5 Przed. z r. b.)

Tak oceniał kwestyę polską Marks, którego przecież o nacyonalizm nikt nie posądzi. Nie chcę dziś bliżej w to wchodzić, ale proszę Was starać się o to, by wszystkie drobnostkowe objawy zazdrości, jakie tu miały miejsce między niemieckimi a polskimi towarzyszami, ustały. Spodziewam się, że zdania, jak to: „niemiecka kultura stoi wyżej od polskiej", nigdy więcej nie zostaną powtórzone w niemieckim parlamencie robotniczym. Cóż to bowiem znaczy, że niemiecka kultura stoi wyżej od polskiej? Przed setkami lat już uznali polacy równość żydów, przed setkami lat już była Polska obok Holandyi jedynym krajem, gdzie istniała absolutna wolność prasy, i właśnie dla tej wolności Polska stała się przedmiotem nienawiści reszty mocarstw. Nie powiadam wprawdzie, że Polska dla ogólnej kultury światowej tyle zdziałała, co Niemcy, ale czemże jest niemiecka kultura, jeżeli szerzy germanizacyę? Właściciel dóbr z batem w ręku, pruski urzędnik biegnący z dobytą szablą wśród tłumu na dworzec kolejowy i nazywający ludzi psami — czyż to kultura? Za taką kulturę dziękuję, jest to wstyd i hańba dla Niemiec! Tę kulturę powinniśmy zwalczać.

Nie wolno nam zostawić u polskich towarzyszy żadnej wątpliwości co do tego, że uważamy dążenie polaków do niepodległości za tak samo uprawnione, jak podobne dążenie każdego innego narodu. Polakom stała się ciężka krzywda i właśnie my, niemieccy robotnicy, powinniśmy być wobec polaków sprawiedliwymi! *(Huczne oklaski i brawa).*

Tow. *Zubeil* (Berlin) udowadnia konieczność stawiania w polskich okręgach polskich kandydatów; jeżeli księża fanatyzują masy po polsku, to trzeba wśród nich agitować po polsku.

Tow. *Mittag* z Halli uważa wniosek 41 za zbyteczny, bo każdy okręg musi mieć prawo decydowania o kandydacie

Tow. *Schade* z Halli ostro występuje przeciwko stawianiu w polskich okręgach kandydatów, nie umiejących po polsku.

Tow. *Katzenstein* z Moguncyi: Nie chcemy narodowo-polskiego socyalizmu, ale nie chcemy także narodowo-niemieckiego socyalizmu, jak go tu reprezentował Pfannkuch! *(Oklaski).*

Dr. Winter (Królewska Huta): Kühn z Langenbielau zaproponował postawić niemieckiego kandydata na okręgi tarnowicki i katowicki, a to z powodu, że polscy socyaliści są narodowcami. Że postawiono tam Sachsego, był to błąd, gdyż postawiono go jednocześnie w dwóch okręgach. Trzeba się liczyć z rzeczywistymi stosunkami na Szląsku. Tam polskich agitatorów nie potrzeba, bo szlązacy rozumieją po niemiecku *Ekonomiczna germanizacya (!)* jest konieczna i pożyteczna i pod tym względem Róża Luxemburg ma słuszność. Polscy towarzysze w słowach są głośni, ale czynów nie mają za sobą żadnych. To, co pisze „Przedświt" i jemu pokrewni o ruchu socyalistycznym w Polsce, jest wymysłem, jest blagą. Mówiłem niedawno z niemieckim towarzyszem z Łodzi i ten mnie zapewnił, że ani w Warszawie, ani w Żyrardowie, ani w Łodzi rzeczy się tak nie mają, jak „Przedświt" opowiada. (Nadzwyczaj mało nas obchodzi, co p. Winter sądzi o „Przedświcie" i o naszym ruchu. Co się zaś tyczy jego — pantoflowej poczty, nie zazdrościmy mu wcale źródłowych informacyi. Niech się niemi roskoszuje! *Red.*). — Zgodzilibyśmy się i na polskich kandydatów ale niema odpowiednich. Niemieccy towarzysze wszędzie są inteligentniejsi od polskich.

Tow. *Liebknecht*: Partya uznawała zawsze równouprawnienie polaków; gdzie tylko można było, stawiano w mieszanych okręgach kandydatów, władających obu językami. Prosiłbym polskich towarzyszy, by cofnęli swój wniosek, który sam przez się się rozumie. Jeżeli, jak mi prywatnie doniesiono, zrozumieli niektórzy moje stanowisko wobec polaków tak, jakoby między mną a członkami zarządu partyjnego zachodziła różnica zasadnicza, to muszę to stanowczo odeprzeć. Idzie tu o konkretny wypadek i z jego powodu przyszło do różnic. Polscy towarzysze niechaj wierzą, że w frakcyi niema ani jednego członka, który by polski naród uważał za narodowość drugiej klasy, a polskich towarzyszy za towarzyszy niższego rzędu. Także jedno wyrażenie Pfannkucha wywołało nieporozumienie; i to wyrażenie tyczy się konkretnego wypadku i nie należało go w każdym razie tak rozumieć, jakoby uważał towarzyszy polskich za pośledniejszych. Pfannkuch sam później złagodził to wyrażenie w sprawozdaniu. Ponawiam prośbę o cofnięcie wniosku.

Tow. *Bebel* w sprawie wniosku socyalistów polskich: Jestem daleki w tej chwili od chęci gruntownego rozstrzygania tak ważnej sprawy, co do której jestem w najzupełniejszej zgodzie z moim przyjacielem Liebknechtem, która atoli nie stoi na porządku dziennym, nie jest paląca i której rozstrząsać nic mamy narazie powodu. Że jednakowoż musieliśmy wejść w „debatę polską", jest nader pożałowania godnem. Wina jest po obu stronach, tak po stronie niemieckich, jak i polskich towarzyszy. Wszystkie smutne doświadczenia, jakie zrobili polscy robotnicy, tłómaczą ich stanowisko. W całem państwie przedsiębiorcy tak brutalnie nie traktują żadnych robotników, jak polskich, i dlatego właśnie niemieccy towarzysze powinni unikać wszystkiego, co by mogło dać powód do skarg. Dlatego ubolewam nad wyrażeniami tow. Wintera, które wywołały skutek wprost odwrotny od zamierzonego.

Cieszyłem się, że Winter udał się na Górny Szląsk, gdzie jest jeszcze niezwykle wielkie pole dla naszej działalności. Miał on nam zdać sprawę z tamtejszych

stosunków. Ale jego wywody tu i w Saechsische Arbeiter-Zeitung dowodzą, że nie posiada on potrzebnej objektywności. I proszę go bardzo, by się pod tym względem zmienił. Z drugiej zaś strony towarzysze polscy nie mają powodu skarżyć się na niemieckich. Popieraliśmy ich materyalnie, zgodziliśmy się, by wybrali sobie własny zarząd partyjny, bo nie rozumiemy ich języka. Nie idzie tu o polaków i niemców, ale po prostu o socyalnych demokratów. Dobry towarzysz, mówiący tylko po niemiecku, odpowiedniejszy jest od niezdolnego polskiego. Towarzysze powinni mu wtedy dodać ludzi do pomocy w agitacyi. Jeżeli znajdziemy atoli kogoś, mówiącego obu językami i posiadającego odpowiednie zdolności, to rozumie się samo przez się że go wybierzemy. Dlatego proszę o odrzucenie wniosku towarzyszy polskich. Nie chcemy rozszerzać przepaści między niemcami a polakami.

Wobec tego, że wniosek socyalistów polskich uznano prawie ogólnie za zrozumiały sam przez się, tow. Morawski go cofnął.

Atoli „debata polska" na kongresie hamburskim miała jeszcze epilog na piątkowem posiedzeniu tegoż. Mianowicie od komitetu wykonawczego czeskiej socyalnej demokracyi nadeszło następujące pismo :

„Z wielkiem zajęciem śledzimy przebiegu Waszych obrad i cieszymy się z wielkiego wzrostu najpotężniejszej socyalno-demokratycznej armii. Jesteśmy przekonani, że reakcya nie tylko w Waszem państwie, ale i w Austryi śledzi ze strachem dalszego rozwoju Waszej partyi, bo wie, że Wasz rozwój i Wasz wzrost wywiera znaczny wpływ na organizacyę całego proletaryatu.

Ale z jednem zapatrywaniem referenta tow. Pfannkucha nie możemy się identyfikować i, jeżeli by kongres to zapatrywanie podzielił, musielibyśmy przeciwko temu jaknajostrzej zaprotestować. Mamy tu na myśli wyrażenie, że „nie zna on żadnych polskich towarzyszy w niemieckiej socyalnej demokracyi". Oznaczałoby to gnębienie równouprawnienia narodowego i wynoszenie jednego języka ponad drugi, czego socyalna demokracya nigdy i nigdzie dopuścić się nie powinna. Żywimy jednakowoż nadzieję, że kongres nie popełni tego błędu, lecz da zadośćuczynienie polskim towarzyszom.

Zasyłamy Wam serdeczne życzenia i pozdrowienia".

List ten, podpisany przez wszystkich członków komitetu wykonawczego czeskiej socyalnej demokracyi i przez wszystkich czeskich posłów socyalno-demokratycznych, odczytał przewodniczący kongresu tow. Singer i dodał uwagę, że „sprawa, poruszona w liście, została załatwiona przez dalszy przebieg kongresu, który widocznie nie mógł jeszcze być znany czeskim towarzyszom. Cały szereg delegatów rozstrząsał tę sprawę i przyszło do zupełnej zgody. Tow. Morawski cofnął swój wniosek dlatego, że skonstatowano, iż jego żądanie jest uważane za całkiem naturalne. Słowa tow. Pfannkucha padły w debacie nad czysto lokalną i osobistą kwestyą sporną, która już całkowicie została załatwiona."

* * *

Widzimy z przebiegu rozpraw, że niedorzeczne wywody Pfannkucha i Wintera spotkały należytą odprawę. Zasada rzetelnej międzynarodowości odniosła stanowczy tryumf. O tem zaś, że zwycięstwo nasze nie było tylko „moralne", świadczy następująca wiadomość, którą wyjmujemy z „Gaz. Rob." (Nr 44 z 30 października) :

„Towarzysze okręgów Katowic-Zabrza i Bytomia — Tarnowic po dość długich i ścisłych naradach postawili następujących kandydatów na przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego :

Na okręg *Katowicko-Zabrski Franciszka Morawskiego*, wydawcę „Gazety Robotniczej".

Na okręg *Bytom - Tarnowice Augusta Berfusa* zecera przy „Gazecie Robotniczej".

NOWE PRAWO FABRYCZNE

Prawo rosyjskie o normalnym dniu roboczym, któreśmy omówili w Nr. 6 Przedswitu, nakreśliło tylko ogólne zasady „długości i rozkładu czasu roboczego w zakładach fabrycznych i przemysłowych." Nie zaprzątało się szczegółami, wiele bardzo ważnych kwestyi pominęło milczeniem, a inne zostawiło w półcieniu. Ministrowie : finansów i spraw wewnętrznych mieli — na mocy § 9, dz. I tego prawa — zająć się opracowaniem szczegółowych przepisów i — rozproszeniem wątpliwości i mroków. Aby pokazać, jak ważne obowiązki prawo z d. 14 czerwca wkładało na ministrów, przytoczymy § 9 w całości :

„Ministrowie, których to dotyczy, za porozumieniem się z ministeryum spraw wewnętrznych, mają : 1. wydawać szczegółowe przepisy i instrukcye o rozkładzie czasu roboczego wogóle tudzież w poszczególnych gałęziach przemysłu (o długości pracy, porządku zmian, ilości kompletów, przerwach itd.), jako też o odbywaniu, rozkładzie i rachunku robót dodatkowych (po nad normę) ; 2. upoważniać — kiedy to okaże się niezbędnem ze względu na charakter produkcyi (ciągłość itd.) albo na charakter pracy (dozór nadkotłami parowymi, transmisyami, reperacye zwykłe i nadzwyczajne itp.) i w innych szczególnie ważnych, wyjątkowych wypadkach — do odstępowania od wymagań prawa niniejszego, potęgując je lub osłabiając, dla poszczególnych gałęzi przemysłu, pojedyńczych zakładów lub kategoryi robotników, tudzież wydawać prawidła, wyjątki te określające, wreszcie 3. wydawać prawidła o długości i rozkładzie czasu roboczego w gałęziach przemysłu, szczególnie dla zdrowia szkodliwych, zmniejszając w tym wypadku oznaczone w §§ 4 i 5 maximum czasu roboczego, odpowiednio do szkodliwości pracy i do środków ostrożności, zastosowanych w celu osłabienia szkodliwych czynników".

Wyłuskany z łupiny kancelaryjnego stylu, sens tego paragrafu okaże się bardzo prostym i wcale nie ponętnym. Prawo z 14 czerwca, rzekłbyś, zdaje się na łaskę i niełaskę ministrów ; pozwala robić ze sobą wszystko, co się ministrom spodoba — rozciągać, skracać, przedłużać, potęgować, osłabiać, a przedewszystkiem skubać — z przodu i z tyłu i ze środka. Jeśli jeszcze dodamy, iż § 8 nowego prawa oznajmia krótko i węzłowato, że praca po nad normę dozwolona jest tylko za zgodą obu stron oraz że robotnicy mogą być zobowiązywani kontraktem do robót dodatkowych, niezbędnych ze względu na „techniczne warunki produkcyi", to okaże się wyraźnie, ile furtek, i to bardzo szerokich, zostawiono wykonawcom prawa, no i — oczywiście — panom kapitalistom.

Zuryski zjazd międzynarodowy dla prawodawstwa ochronnego w każdej swojej uchwale zaznaczał, że przepisy prawne powinny być jaknajściślejsze a wszelkie wyjątki w samej ustawie przewidziane i dokładnie określone. Jest to rzecz zrozumiała sama przez się ; jeżeli rządy lub parlamenty zasadą tą się nie kierują, to tylko dlatego, że właśnie chcą pozostawić jaknajwięcej „furtek" i umożliwić fabrykantom jaknajwięcej wybiegów. W rękach biurokracyi prawa, korzystne dla robotników, tracą dużą część swojej wartości i swego znaczenia. A jeżeli i w Euro-

pie zachodniej często i nie raz ciężko się pod tym względem grzeszy, to cóż dopiero w Rosyi ?! Tutaj sprzedajni urzędnicy każde, choćby najlepsze, prawo umieją tak przenicować, że po tej operacyi nikt go nie pozna. A przecież i o samych prawach rosyjskich wyjątkowo tylko da się coś dobrego powiedzieć.

Niewiele też dobrego mogliśmy powiedzieć o prawie z 14 czerwca. Rząd rosyjski, pod parciem ruchu robotniczego, czuł się zmuszonym do ustępstw, ale jednocześnie dołożył wszelkich starań, aby kapitalistom ani jeden włos nie spadł z głowy, aby ani jedna kropla potu robotniczego, skrystalizowana w „produkcie dodatkowym“, nie była robotnikom darowana. Już w samem prawie rząd zdradził szczerą i nieprzymuszoną wolę, aby ono pozostało na — papierze. O wiele jeszcze jaśniejszy wyraz tej woli znajdujemy w świeżo ogłoszonych przepisach ministeryalnych, mających nowe prawo wyjaśnić i uzupełnić.

Rozpatrując je, widzimy przedewszystkiem, że minister z udzielonego mu pozwolenia na „potęgowanie lub osłabianie wymagań prawa“ wybrał drugą część, t. j. osłabianie. Nigdzie niema mowy o tem, aby w tej lub owej gałęzi przemysłu dzień roboczy miał być niższy od ogólnego maximum ; jeśli wszakże maximum to nie chce się kurczyć, to w przedziwny sposób daje się rozciągać. Tak samo rzecz się ma z przepisami o pracy niedzielnej i nocnej, które ustalają „wyjątki“ — zawsze na niekorzyść robotników. I to tem bardziej, że nowe przepisy bynajmniej nie odznaczają się jasnością. Ów tak dogodny dla fabrykantów półmrok pozostał. —

Prawo z 14 czerwca nie postawiło żadnej zasady co do przerw w robocie, pozostawiając to decyzyi ministrów. § 8 przepisów ministeryalnych rozstrzyga tę kwestyę w następujący sposób : „Jeżeli liczba godzin pracy na dobę większa jest od dziesięciu, nakazuje się przynajmniej jedną przerwę, która ma trwać nie krócej, niż godzinę . . .“ Rzekłbyś — wymaganie tak skromne, że nie powinny tu zachodzić żadne wyjątki. Ale pp. ministrowie biorą widocznie à la lettre prawidło, że „niema prawidła bez wyjątków.“ „Wyjątki co do tego punktu — czytamy w uwadze do § 8 — . . . mogą zachodzić tylko w razie znacznych przeszkód, wypływających z charakteru produkcyi, albo też gdyby wymaganie to, wobec specyalnych miejscowych warunków, okazało się uciążliwem dla robotników“. Ciekawiśmy doprawdy, jakie to mogą być „miejscowe warunki“, czyniące przerwę godzinną w $11^1/_2$-godzinnej pracy uciążliwą dla robotników ? Że może to być uciążliwem dla fabrykantów, przyzwyczajonych do bezlitosnego, nieprzerwanego wyzyskiwania siły roboczej — nie przeczymy.

Następny paragraf nakazuje, „by robotnik miał możność przyjmowania posiłku co 6 godzin“. Jeżeli wszakże praca między przerwami trwa przeszło 6 godzin, to „robotnikowi należy dać możność przyjmowania posiłku w czasie *godzin pracy,* przyczem w regulaminie fabrycznem miejsce przyjmowania posiłku powinno być oznaczone“.

Z obu tych paragrafów wypływa poprostu, że robotnik w pewnych wypadkach może pracować $11^1/_2$ god. bez przerwy, a fabrykant może mu wspaniałomyślnie udzielać na posiłek np. 5 minut ! Przecież „je się, aby żyć, nie zaś żyje, aby jeść“ . . . Sądząc przepisy łagodnie, ośmielamy się przypuszczać, że inspektorowie, zatwierdzając regulaminy, dbać będą przynajmniej o to, aby robotnikom nie „dawano możności“ posilać się w warsztatach, podczas biegu maszyn...

Prawo z 14 czerwca oznaczyło minimum świąt w ciągu roku, nie oznaczyło wszakże długości wypoczynku niedzielnego i świątecznego ; przepisy ministeryalne nakazują wypoczynek przynajmniej 24-godzinny. Jest to minimum stanowczo niedostateczne ; wśród zwolenników prawodawstwa ochronnego niema sporu co do tego, że spoczynek niedzielny i świąteczny powinien trwać przynajmniej 36 godz. bez przerwy.

Zauważmy, że 14 świąt, wymienionych w ustawie — niezależnie od niedziel — obowiązuje tylko prawosławnych „dla robotników innych wyznań chrześciańskich wolno nie wprowadzać do spisu świąt tych dni świątecznych, których ich kościół nie obchodzi“. Jest to oczywiście słuszne, ale, ponieważ prawo nie ustanawia minimum dni świątecznych dla robotników nieprawosławnych, upoważnia przeto do nadużyć, do wydzierania naszemu proletaryatowi dni wypoczynku.

Przejdźmy teraz do wyjątków od prawa, tyczących się długości dnia roboczego i pracy w niedzielę lub święta. Pierwszy wyjątek tyczy się „robót nieprzerwanych, to jest tych, które nie mogą być przerywane w dowolnym czasie bez uszkodzenia narzędzi, materyałów surowych lub wytworów“. Wyrażenia : „w dowolnym czasie“ i „bez uszkodzenia etc“ są, niestety, — zbyt dowolne. Fabrykanci, którzy w zakładach swoich zaprowadzili nieprzerwaną pracę dzienną i nocną, przekonani są zawsze, że praca ta nie da się przerywać „w dowolnym czasie“ „bez uszkodzenia narzędzi itd.“ Jedynym sposobem uniknięcia nadużyć byłoby wyszczególnienie rodzajów pracy, rzeczywiście wymagających ciągłości.

Przy pracy nieprzerwanej „ogólna liczba godzin roboczych w ciągu dwóch następujących po sobie dób nie powinna dla każdego robotnika przewyższać wogóle *24 god.* ; w ciągu zaś tych dwóch dób, w których zmiana dzienna przechodzi do pracy nocnej i odwrotnie (łomka smien), — *30 god.*“ Prawo sankcyonuje tedy w pewnych wypadkach 15 god. dzień roboczy !!

Następnie, przy pracy nieprzerwanej robotnik ma tylko 3—4 dni wolnych na miesiąc, a więc o 18—30 mniej od ogólnej normy.

Drugi wyjątek stanowią „takie roboty, które są konieczne do puszczenia fabryki w ruch w oznaczonym czasie, tudzież takie, które z konieczności muszą być wykonywane po zatrzymaniu fabryki“ (bieżące reperacye, dozór nad kotłami, opalanie i oświetlanie fabryki itd.)

Trzeci wyjątek tyczy się nadzwyczajnych reperacyi w razie zepsucia się kotłów, motorów i wogóle w razie nieprzewidzianych uszkodzeń, tudzież robót w tych wypadkach, kiedy skutkiem pożaru itp. praca na jakiś czas była wstrzymana lub ograniczona.

Czwarty wyjątek zachodzi . . . we wszystkich wypadkach, kiedy panom ministrom spodoba się odstąpić od prawa, to znaczy, kiedy fabrykanci będą tego żądali. Bo nie można brać na seryo zastrzeżenia, że wyjątki mogą być robione „i w innych *szczególnie ważnych, wyjątkowych* wypadkach“. Miara „ważności“ i „wyjątkowości“ wypadku będzie się zapewne określała wysokością łapówki, którą otrzyma inspektor fabryczny lub sam minister.

Dalsze paragrafy przepisów poświęcone są pracy dodatkowej, po nad normę (po fajrancie), to jest takiej, która odbywa się „w czasie, kiedy, podług wewnętrznego regulaminu, robotnik od pracy jest zwolniony“. Liczba takich godzin dodatkowych nie powinna przewyższać 120 na rok ; ale w niej nie są zawarte godziny pracy dodatkowej przy nadzwyczajnych reperacyach, po pożarze itp., jako też takiej pracy dodatkowej, która jest konieczna ze względu na „techniczne warunki produkcyi.“ To ostatnie wyrażenie ministrowie interpretują w następujący sposób : „Za niezbędne z powodu technicznych warunków produkcyi uważane są **tylko** te prace, które

wywoływane są przez przypadkowe a przytem zależące od charakteru samej produkcyi zboczenia od normalnego jej biegu". Interpretacya, jak widzimy niezbyt jasna i całkiem dowolna. Ale ministrowie poczynili już tyle innych wyjątków, uwzględniających „techniczne warunki produkcyi" (czyt. interesy fabrykantów), że *na tem miejscu* mogli sobie pozwolić na nadanie tym wyrazom sensu, przy całej swej niejasności, ograniczającego.

Ster

MOWA TOW. KOZAKIEWICZA

W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM

Wobec zaciętej walki narodowościowej w Czechach, hr. Badeni wydał (2 czerwca) tajny reskrypt, w którym nakazuje urzędnikom, by zwracali baczną uwagę na zgromadzenia ludowe, i daje im wskazówki postępowania. Zaleca między innemi, by dawali się mówcom wypowiedzieć i nie przerywali *zbyt wcześnie*, lecz czekali, aż z ust mówcy padną „nielegalne" wyrazy. Wtedy jest czas na energiczną obronę zagrożonego porządku państwowego. Słowem — „greife nicht ins Wespennest, Doch wenn du greifst, so greife fest".

Tajny ten reskrypt pisma wywlokły na światło dzienne — i lewica niemiecka ukuła z niego broń przeciwko Badeniemu, żądając postawienia prezesa ministrów w stan oskarżenia. Obstrukcyoniści niemieccy dowodzili, że reskrypt jest niekonstytucyjny, i zarazem skorzystali ze sposobności, by wystąpić w roli szermierzy wolności. Tow. Kozakiewicz wypowiedział z tego powodu mowę, w której, ostro napadając na rząd, zdarł jednocześnie maskę z opozycyi niemieckiej. Doskonała ta mowa zasługuje na uwagę jeszcze z tego powodu, że Kozakiewicz świetnie się w niej rozprawił z frazesami szowinistów niemieckich o „polnische Wirtschaft".

Przytaczamy ją tu w obszernem streszczeniu.

Kozakiewicz podnosi, że zapisał się do głosu przeciwko wnioskowi, ponieważ nie zgadza sie ze wszystkimi jego motywami Dziwi go, że podniesiono przeciwko ministrom oskarżenie z powodu reskryptu, który, o ile jest znany, zgadza się z ustawą z dnia 12 grudnia 1867 r. i z instrukcyą ministeryum spraw wewnętrznych z dnia 13 kwietnia 1889 r. Socyalni demokraci sądzą, że są inne wystarczające powody do oskarżenia, a przedewszystkiem zamiar, w jakim reskrypt wydany został. W tem właśnie upatrują socyaliści podstęp. Chociaż prezes ministrów temu zaprzeczył, przecież sprawa jest cokolwiek podejrzana.

Prezes ministrów zapewniał wczoraj, że wyszuka „złoczyńcę", który reskrypt podał do wiadomości publicznej, i ukarze go. Ten psychologiczny moment więcej znaczy, niżeli wszystkie zgłoski reskryptu. Chociaż reskrypt jest wymierzony przeciwko naszym przeciwnikom politycznym, to przecież my socyaliści mamy obowiązek bronić swobód ludowych i zwierzchnictwa ludu. Rząd pragnie wszelkimi sposobami stłumić głos ludu i podeptać jego wolność, i w tem leży wystarczający powód do podniesienia oskarżenia przeciwko prezesowi ministrów. Trzymanie reskryptu w tajemnicy było zbyteczne; rząd nie potrzebował go wydawać, mógł się powołać na ustawy i instrukcye i to by wystarczyło. Reskrypt wzywa władze, aby niemiłych rządowi mówców wsadzały do więzienia. Takie rzeczy działy się już przedtem.

Prezes ministrów, wystawiając urzędnikom tak piękne świadectwo, daje im rozgrzeszenie za wszystko, co się stało, za wszystko, czego się dopuścili przeciwko woli ludu i przeciwko wolności słowa; urzędnicy będą teraz rozwijali jeszcze większą gorliwość, aby tylko módz więzić mówców, przemawiających na publicznych zgromadzeniach.

Ale czy ci panowie, którzy wniosek postawili, mają prawo podnosić taką burzę przeciwko rządowi? A cóż się działo z wolnością zgromadzeń za koalicyjnego gabinetu, lub za ministeryum Taaffego? (Dr. Verkauf: A Giskra!). Ci sami panowie zatwierdzili stan wyjątkowy dla Wiednia i Pragi; ci sami policyanci, na których dziś się skarżycie, strzelali do ludu na ulicach Wiednia i w okolicach Pragi. Pod tym liberalnym rządem płazowano lud i kłuto go bagnetami tak samo, jak teraz. (Potakiwania pomiędzy socyalistami, którzy wołają: Falkenau! Ostrawa!). Mówca przypomina toast jenerała Schönfelda, wzniesiony w obecności Dra Grübla, w którym on ofiarował kartacze i bagnety przeciwko robotnikom, ażeby bronić własności i życia liberałów! Wszakże ustawa z r. 1867 i instrukcya z r. 1889 daje urzędnikom prawo przerywania mówcom i wy sami te ustawy zatwierdziliście. Teraz żałujecie i skarżycie się. Lepiej pó-źno. niż nigdy; i dlatego witamy z zadowoleniem walkę, którą rozpoczęliście przeciwko temu rządowi i przeciwko gnębieniu woli ludu.

Mówcy poprzedni mieli wyborny węch, gdy się domyślali, że ów reskrypt jest wschodniego pochodzenia. Już przed dwoma laty starosta przemyski wydał podobną instrukcyę dla swoich urzędników. Reskrypt został importowany ze wschodu z nad rosyjskiej granicy. Mówca przytacza szereg wypadków z Galicyi i podnosi. że sam był już trzykrotnie w śledztwie za mowy. wypowiedziane na zgromadzeniach publicznych. Przypomina interpelacyę posła Jarosiewicza, w której ten zaznaczył, że nawet nazwisko najwyższej osoby w państwie jest używane dla celów wyborczych. Mówią zawsze, że tak postępuje polski rząd. Przeciwko temu należy zaprotestować. Panowie, którzy wydali reskrypt, są wprawdzie polskiego pochodzenia, ale są to prawdziwi austryacy, wychowańcy austryackiego systemu. To podaję do wiadomości dep. Kareisa, który wystąpił w obronie tego austryackiego systemu.

Niemcy skarżą się na ucisk niemieckiego ludu. Otóż, jeśli przejdziecie za słupy graniczne, przypomnijcie sobie naszych polskich braci, prześladowanych przez waszych rodaków. W Poznaniu zrewidowano wszystkie szkolne biblioteki, czy nie ma co w nich polskiego. Zakazano zgromadzeń ludowych, ponieważ wygłaszano na nich mowy po polsku. Ludność doznaje ucisku jedynie z powodu swojego języka. Był niegdyś kraj. w którym nieznane były zakazy zgromadzeń, w którym nawet chłopów wiedziono na zgromadzenia; nie było w nim cenzury, panowała nieograniczona wolność słowa.

W czasie, kiedy gdzieindziej czarownice oraz wolnomyślnych uczonych mężów na stosie palono, był kraj, który wszyscy znali, gdy byli zmuszeni szukać w ucieczce ratunku i w którym wszystko drukowano, co gdzieindziej było zakazane. Kraj ten zwał się rzecząpospolitą polską. Rzeczpospolitę tę wymazano z karty Europy, a z czyjej winy, nie chcę opowiadać. Całą wolność obywatelską poznaliśmy wcześniej, niż którykolwiek z ludów w tym samym czasie. Nie wolno wam narzekać na polski rząd, gdyż wszyscy ci panowie z prawicy są wychowankami austryackimi, którym daleko do tego, aby być polakami. W ciągu dyskusyi adresowej słyszeliście o autonomistach i o austryackich Jagellonidach. To są panowie, którzy ten rząd tak prowadzą, jak on jest prowadzony, to są ci austryacko-galicyjscy szlachcice, którzy przemawiają do polskiego ludu bagnetami, do ruskiego — kulami.

Mówca użala się jeszcze raz na postępowanie urzędników podczas wyborów w Galicyi. Z procesu da-

widowskiego wiadomo, że wydany został do proboszczów okręgów wyborczych tajny reskrypt, podnoszący, że Kościół i całe duchowieństwo katolickie są zagrożone, jeśli obrany zostanie kandydat opozycyjny. Ten tajny reskrypt był podpisany nie przez rząd, lecz przez posła Dawida Abrahamowicza. (Głosy soc.-demokratów : Słuchajcie!) Mówca kończy zapewnieniem, że socyalni demokraci w walce o wolność zawsze tam staną, gdzie wre najostrzejsza walka. (Oklaski na ławach socyalnych demokratów).

ZE ŚWIATA

Francya

Piętnasty zjazd Partyi Robotniczej Francuskiej

Piętnasty zjazd „Partyi Robotniczej Francuskiej“ (guesdystów) odbył się w lipcu b. r. w Paryżu i zgromadził 205 delegatów od 703 organizacyi politycznych i ekonomicznych, rozrzuconych po 365 miejscowościach. Odnośne cyfry z dwóch lat poprzednich były : w r. 1895, w Romilly — 93 del. od 383 org. za 157 miejsc.; w r. 1896, w Lille — 138 del. od 457 org. z 298 miejsc.*); postęp tedy jest ciągły i widoczny. W następujących większych miastach istnieją sekcye partyi : Agen, Arras, Bajonna, Bastyja (na Korsyce), Bordeaux, Caen, Chartres, Cherbourg, Grenobla, Limoges, Calais, Douai, Dunkierka, Hawr, Lyon, Lille, Marsylia, Montpellier, Montluçon, Maubeuge, Nimes, Narbonne, Nantes, Orlean, Perpignan, Paryż, Reims, Rouen, Roanne, Roubaix, Saint-Etienne, Tuluza, Troyes, Valenciennes, Wersal ; sieć więc organizacyi, jakkolwiek dość rzadka, pokrywa jednak wszystkie okolice kraju. Było kilkunastu delegatów ze wsi. Partya liczy w swem łonie 9 deputowanych, którzy wszyscy przybyli na zjazd : Baron, Couturier, Chauvin, Carnaud, Guesde, Jourde, pułkownik Sever i Sauvanet ; czyli o dwóch więcej, niż w z. r. Baron został nowo obrany w Lyonie ; Sever, poseł z Lille'u, którego inny okręg reprezentuje Guesde, do niedawna był radykalistą, obecnie przystąpił do partyi. Zresztą Couturier, Jourde i Sauvanet — czyli połowa posłów, — są to także byli radykaliści. Przybyły 4 delegatki, w tej liczbie towarzyszki Paulina Mink i Alina Valette.

W ciągu ubiegłego roku partya odbyła 10 zjazdów prowincyonalnych ; zdobyła dla swych członków kilkanaście krzeseł w radach gminnych przy wyborach częściowych ; wreszcie, do 5 jej dawnych „federacyi“ prowincyonalnych : Północnej, Gironde'y, Hérault, Aube i Oise'y, przyłączyło się 7 nowych : w departamentach Gard, Marne, Pyrenejów wschodnich, Isère, Vaucluse, Rodanu i w okręgu paryskim. Stojąca z tymi rezultatami przed zjazdem przeszłoroczna rada naczelna partyi, do której należeli tow. : Carnaud, Chauvin, Dereure, Farjat, Ferroul, Fortin, Guesde, Jourde, Lafargue, Moussang, Prévost, Roussel, Sauvanet, Alina Valette i Zévaès, została wybrana w całości ponownie, z wyjątkiem Jourde'a, który usunął się dobrowolnie i został zastąpiony przez Pédrona. Juliusz Guesde został obrany sekretarzem partyi do spraw wewnętrznych, Paweł Lafargue do zewnętrznych.

*) Cyfry z r. 1896, podane obecnie dopiero w urzędowem sprawozdaniu partyi, różnią się nieco od tych, któreśmy w r. z. podali według dzienników.

Zjazd zajmował się sprawami dwojakiego rodzaju i dwojakie powziął uchwały : praktyczne i teoretyczne.

Sprawy praktyczne. 1) Na pierwszym planie stoi konferencya „Związku radców gminnych“, należących do partyi, założonego w r. z.) p. № 8 „Przedświtu“ z r. 1896). Związek obejmuje około 80 municypalności, w których socyaliści mają większość lub poważną mniejszość : strasznie mało, jak na 36.000 gmin Francyi ; wprawdzie piąta część — to wielkie miasta. Konferencya odbyła się pod prezydencyą dra Flaissières'a, mera Marsylii. Ze sprawozdań, przedstawionych głównie przez socyalistyczne w większości rady miast (Cette, Lille, Nantes, Roanne, Ivry, Bordeaux), widać, że usiłowały one choć w części wprowadzać w życie punkty programu gminnego partyi, lecz prefekci, reprezentujący władzę centralną państwa, wszędzie stawali im na przeszkodzie na mocy prawa zakazu, nadanego im przez centralistyczną konstytucyę francuską. Tak np., unieważniali oni wszelkie uchwały rad, wyznaczające najskromniejsze choćby pensye radnym – cel oczywisty : niedopuszczenie biednych do czynnego życia publicznego —, zarówno jak ustanawiające apteki miejskie ze sprzedażą lekarstw po cenie kosztów. Udało się gdzieniegdzie uzyskać od aptekarzy zniżkę cen i zorganizować bezpłatną poradę lekarską dla tych przynajmniej, co nie mogą płacić. Kilka miast zorganizowało bezpłatną poradę adwokacką, która oddaje wielkie usługi robotnikom ; po roku prefekci, widocznie na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, powykreślali z budżetów miejskich odpowiednie pozycye, biura porady prawnej funkcyonują jednak nadal dzięki innym funduszom. Jakąż ma racyę Menger, gdy piętnuje umyślne dążenie burżuazyi do trzymania klas nieposiadających w nieznajomości prawa obowiązującego! Dla niej wystarcza zasada przymusu : *nul n'est censé ignorer la loi !* (nikt nie może się tłomaczyć nieznajomością prawa).

Opieka materyalna nad dziećmi, chodzącemi do szkół miejskich, istnieje dotąd dopiero tylko w Roubaix, Lille, Montluçon i Ivry. Dzieci dostają ciepłe jedzenie, książki i materyały piśmienne — oraz odzienie i obuwie raz na rok, przed zimą.

Rady gminne dążą do zakładania przytułków dla starców, robotników wędrownych, poszukających pracy, — położnic, żłobków dla niemowląt. Rada Roubaix zbudowała w Saint-Pol, nad morzem, dom, gdzie mieszczą się biedne, chore dzieci z Roubaix, Calais i Lille, wysyłane do kąpieli morskich.

Wreszcie, co się tyczy ochrony pracy, niektóre municypalności socyalistyczne zaprowadziły 8-godzinny dzień roboczy w swych biurach i we wszystkich robotach, bezpośrednio kierowanych przez radę gminną. Natomiast bezskutecznie usiłowano zobowiązać do tego przedsiębiorców, podejmujących się robót i dostaw dla miasta. Jedynie w Lille przedsiębiorcy, zgadzając się na zniżkę cen, zobowiązali się nie odbijać jej sobie na płacach robotniczych ; lecz rada miejska nie ma żadnych środków dopilnowania, aby to zobowiązanie było wykonywane. Jednakże, w razie sporu o płacę, zapewni ono moralne poparcie robotnikom.

Po wysłuchaniu tych sprawozdań konferencya poleciła radom, należącym do związku, zająć się w ciągu roku nadchodzącego wypracowaniem projektu zniesienia opłat rogatkowych za artykuły spożywcze i zastąpienia ich innymi podatkami miejskimi. Kwestya to bardzo ważna dla ludności biednej, która cierpi od sztucznego wyśrubowania cen przedmiotów codziennego spożycia. Działalność związku radnych socyalistycznych zapowiada się tedy jako bardzo pożyteczna ; koniecznym jednak pożytku tego warunkiem jest, aby partya wywierała silniejszy wpływ na władzę centralną.

2) W sprawie przygotowań do wyborów do izby

deputowanych, które przypadają w maju r. 1898, zjazd uchwalił, aby w lutym zebrała się komisya, złożona z rady naczelnej i merów socyalistycznych rad gminnych i mianowała kandydatów na przedstawienie organizacyi miejscowych. Zjazd potwierdził uchwały lat poprzednich co do obowiązkowego popierania w drugiem głosowaniu socyalisty, choćby nie należącego do partyi, lecz uznającego następujące minimum socyalizmu : „zniesienie kapitalizmu za pomocą zdobycia władzy politycznej przez proletaryat, zamiany własności kapitalistycznej na społeczną i międzynarodowej łączności robotników“, oraz co do dozwolonego lecz nie obowiązkowego popierania najmniej reakcyjnego z kilku burżuazyjnych kandydatów.

3) Zjazd zajmował się organem centralnym partyi, *le Socialiste*, który nominalnie jest tygodnikiem, ale faktycznie wychodzi bardzo nieregularnie dla braku środków. Zjazd uznał konieczną jego potrzebę, zarówno dla zogniskowania grup i sekcyi, jak „dla stosunków między partyą a partyami socyalistycznemi innych narodów“, i uchwalił zacząć go wydawać ponownie, jak tylko zapewnione będą 3.000 prenumeratorów stałych, o których członkom starać się polecono. Trzy tysiące — to doprawdy bardzo mało na partyę, od tak dawna istniejącą ! Nasze polskie pisma więc stoją lepiej. Wprawdzie istnieje sporo pism prowincyonalnych, broniących zasad partyi, a w ich liczbie pierwsze zajmują miejsca dzienniki : le Réveil du Nord w Lille'u i le Peuple w Lyonie, ale są one własnością osób prywatnych lub towarzystw akcyjnych, zarówno jak paryska la Petite République. Ten ostatni dziennik, uważany za główny organ socyalistów francuskich, redagowany dawniej przez Millerands, w styczniu r. b. niespodzianie, wskutek pewnego rodzaju rewolucyi pałacowej, przeszedł w ręce guesdystów i przez trzy miesiące redagowany był przez Guesde'a ; nastąpiła jednak kontrrewolucya pałacowa, i dziś redaktorem jest Gérault-Richard, główny rej wodzą Jaurès i Millerand, pismo podaje się za organ wszystkich frakcyi socyalistycznych, lecz guesdyści trzymani są bardzo zdaleka i zjazd np. tegoroczny zbyto tam paroma wierszami ! Są to wszystko opłakane skutki braku jednej organizacyi ogólnej socyalistów we Francyi, której się z pewnością nieprędko doczekamy.

Dla ścisłości tylko wspominam o dwóch uchwałach, mających na celu obronę majtków statków rzecznych od wyzysku i właścicieli małych winnic, trzymanych prawem tradycyi średniowiecznej, od wywłaszczenia, — oraz wyrazy solidarności ze strejkującymi murarzami w depart. Rodanu, górnikami w Borinage w Belgii i metalurgicznymi robotnikami w Anglii, a radości ze zwycięstw wyborczych we Włoszech, Austryi i Holandyi, — i przechodzę do :

kwestyi teoretycznych. Powzięto kilka uchwał niejako dogmatycznych, które tu podajemy. Sporów prawie nie było : na zjazdach guesdystów najczęściej uchwały przechodzą jednozgodnie.

4) *Bezrobocie (brak pracy).* — „Bezrobocie przymusowe nie jest wypadkiem, od którego można by się ustrzedz lub zaasekurować.

Wypływa ono nieuchronnie z podziału społeczeństwa na klasy : posiadającą i nieposiadającą, i musi powiększać się w miarę odkryć naukowych, wynalazków technicznych i wogóle postępu ekonomicznego.

Środki, podawane przez ekonomię polityczną, jak emigracya, lub mniemany wzrost wytwórczości wskutek stanienia produktów, dowiodły swej bezskuteczności. Taki sam los czeka kasy zapomogowe, wprowadzone w niektórych miastach, które zresztą są tylko formą dobroczynności publicznej i więcej, niż wyzyskiwanym, przynoszą korzyści wyzyskiwaczom, zwalniając ich od części odpowiedzialności i ciężarów.

Tylko prawdziwe prawodawstwo ochronne dla pracy, obejmujące skrócenie dnia roboczego dorosłych, zniesienie pracy nocnej i pracy dzieci, a ograniczenie kobiecej, mogłoby nie usunąć, lecz chwilowo złagodzić klęskę, która, jako zrodzona przez ustrój kapitalistyczny, z nim tylko razem zniknąć może.“

5) *Znaczenie organizacyi zawodowej.* Odnośna uchwała jest bardzo długa, da się ona streścić dokładnie, jak następuje :

„Organizacya zawodowa zarówno robotników, jak kapitalistów (trusty, kartele), jest koniecznym wynikiem obecnego ustroju ekonomicznego. Stanowi ona z jednej strony czynnik porządku w ustroju obecnym, bo znosi konkurencyę najemników i przedsiębiorców, z drugiej — czynnik rewolucyjny na przyszłość, bo przygotowuje materyał rzeczowy i psychologiczny dla produkcyi uspołecznionej. Samego jednak przewrotu, samego uspołecznienia organizacya zawodowa dokonać nie jest w stanie, do tego potrzeba koniecznie akcyi politycznej. Dlatego zjazd, potwierdzając uchwałę zjazdu z r. 1890, polecającą członkom partyi wstępować do syndykatów robotniczych, wzywa stowarzyzenia zawodowe, aby połączyły się z partyą robotniczą socyalistyczną, w celu politycznego wywłaszczenia klasy kapitalistów, *które musi poprzedzić i które dopiero umożebni jej wywłaszczenie ekonomiczne*“.

6) *Kooperacya*, — „ . . . . nie może być środkiem wyzwolenia proletaryatu, gdyż tenże nie posiada niezbędnego kapitału. Dopiero tryumf socyalizmu, oddając robotnikom środki produkcyi, uczyni z niej powszechną rzeczywistość i podstawę nowego ustroju. Tymczasem jedynie stowarzyszenia spożywcze są dostępne dla robotników i mogą być popierane przez partyę, bo zastępują już dzisiaj sprzedaż towarów ich wymianą bez zysku, znoszą pośredników i mogą wspierać partyę finansowo.“

Uchwała ta, zgodna zresztą z ogólnemi zasadami marksizmu, została spowodowana otwarciem Huty współdzielczej w Carmaux i obawą, aby przykład ten nie znalazł między robotnikami naśladowców. Jaurès, opiekun Huty, założonej, jak wiadomo, przez jego wyborców, odpowiedział w *Petite République* Guesde'owi, który na zjeździe miał długą mowę w tej sprawie. Odwołuje on się głównie do poczucia honoru proletaryatu, który nie mógł pozwolić na zgubę towarzyszy, upominających się o najświętsze prawa obywatelskie swobody przekonań i równości politycznej, i nadal nie pozwoli upaść Hucie współdzielczej, która była jedynym środkiem ratunku ; zauważa też, że istnienie Huty przynieść może pożytek i reszcie robotników tej gałęzi przemysłu, gdyż w razie ogólnego ich strejku konkurencya jej może fabrykantów zmusić do ustępstw. Argument to jednak na nic, jeśli chodzi o kooperacyę wogóle : bo huta w Carmaux mogła powstać i może istnieć i rozwijać się, i to z wielką trudnością, jedynie dzięki wytężonemu poparciu *całego* uświadomionego proletaryatu Francyi, a nawet po części i innych krajów ; nie tylko po jednej fabryce współdzielczej w każdej gałęzi przemysłu, ale nawet druga taka utrzymaćby się nie mogła. Jaurès i zwolennicy Huty mają słuszność pod jednym względem : była ona konieczna ze względu na wyjątkowe okoliczności, — ale też powinna być uważana tylko za wyjątek. Rzeczy wówczas zaszły zadaleko i zgięcie karku przez strejkujących hutników przed podłym Resseguierem byłoby było zbyt wielką porażką polityczną dla całej partyi socyalistycznej, aby można było się wahać w wyborze środków. A dziś podtrzymać Hutę trzeba coûte que coûte zarówno dla tego samego powodu, jak dlatego, że jest to ogniową próbą i dotykalnym symbolem solidarności robotniczej oraz wciąga w sferę działania socyalizmu cały zastęp stowarzyszeń spożywczych.

7) Powzięto jeszcze uchwałę, dotyczącą *kobiety wobec socyalizmu*. Jest to tylko uchwała przygotowawcza, jednak przytaczamy ją tu, zarówno ze względu na myśl przewodnią, jak na styl Guesde'a, który w niej znać, — jędrny a lotny, zwięzły a głęboki i pełen treści :

„Zważywszy, że właściwości i zadania płciowe kobiety oraz wyższe interesy gatunku i społeczeństwa, z niemi związane, stawiają ją w innym stosunku do obecnych warunków produkcyi i reprodukcyi, niż mężczyznę, zjazd przekazuje przyszłemu zjazdowi oraz prasie partyjnej pytanie, czy nie należy wypracować specyalnego *programu kobiecego*, poświęconego wyłącznie opiece nad kobietą, wyzyskiwaną jako najemnica i jako kobieta : jako najemnica — pozbawianą owocu swej pracy i zmuszoną do sprzedawania swej pracy i swej płci ; jako matka — pozbawianą owocu swego łona, jeśli poślubiona, przywaloną całym ciężarem macierzyństwa, jeśli nieślubna, — podwójnie niewolnicą : jako wytwórczyni i jako odtwórczyni" (comme productrice et comme reproductrice).

Te kilka zdań mówią więcej, niż wszyskie frazesy feministek. *L.*

* * *

Niemcy

Sprawozdanie z działalności partyi niemieckiej za rok ubiegły

ZARZĄD partyi niemieckiej złożył przed zjazdem hamburskim, jak zwykle, sprawozdanie z działalności partyi za rok. Ze względu na znaczenie ruchu socyalistycznego w Niemczech podajemy naszym czytelnikom najważniejsze dane, zawarte w tym dokumencie.

Sprawozdanie zaczyna się od omówienia sprawy organizacyi partyjnej, która uległa pewnym zmianom w roku ubiegłym, z musu. Dawny zarząd partyjny został mianowicie przez policyę berlińską rozwiązany, a jego członkowie pociągnięci do odpowiedzialności. By zrozumieć, na jakiej podstawie prawnej policya działała, trzeba uprzytomnić sobie prawodawstwo niemieckie, tyczące się związków. W większości państw niemieckich (Prusy, Saksonia i inne) towarzystwom politycznym nie wolno wchodzić ze sobą w stosunki. Z tego powodu najzwyklejszy typ organizacyi partyjnej, praktykowany we Francyi, Anglii i innych krajach i polegający na federacyi towarzystw politycznych, z zarządem i zjazdami delegatów od tych towarzystw — jest w Niemczech niemożliwy. W jednej tylko Szwabii (Würtembergu), gdzie istnieje prawie zupełna swoboda stowarzyszania się, organizacya lokalna podobna jest do zachodnio europejskich. Ale partya ogólno niemiecka musi uciekać się do wybiegów, aby módz istnieć. Lasal założył „Ogólno Niemiecki Związek Robotniczy", stanowiący *jedno* towarzystwo, którego członkowie w oddzielnych miejscowościach nie stanowili oddzielnych grup, ale tylko *części* jednego stowarzyszenia. Było to ogromnie niepraktyczne, gdyż grupy miejscowe nie posiadały nawet tej ograniczonej swobody ruchów, którą daje np. konstytucya pruska stowarzyszeniom politycznym (przy zakładaniu P. P. S. pod zaborem pruskim podobna organizacya była proponowana, ale uchwalono przyjąć system, praktykowany w całych Niemczech). Dziś partya jest zorganizowana w sposób następujący :

W peryodach między dwoma zjazdami funkcyonuje *Zarząd*, wybrany na zjeździe i składający się z 5 osób ; tego Zarządu prawo nie może uważać za stowarzyszenie, gdyż jest on tylko *wydziałem*, wybranym przez pewne zgromadzenie (kongres), dla określonych celów. Zarząd znosi się z *mężami zaufania*, wybieranymi w oddzielnych miejscowościach przez zebrania publiczne, albo, gdzie takowe nie są możliwe, mianowanych prywatnie przez członków partyi. Ci m. z. znoszą się z Zarządem i wykonywają jego polecenia. Wreszcie, oprócz m. z., istnieją *komisye agitacyjne*, zwykle z trzech osób, wybierane też publicznie, oraz *stowarzyszenia wyborcze*, które jednak znosić się ze sobą nie mogą. Delegaci na zjazd wybierani są też na zgromadzeniach publicznych.

W ten sposób organizacya jest bardzo sprężysta, gdyż najważniejsza robota wykonywana bywa przez Zarząd, mężów zaufania oraz komisye agitacyjne, czyli ciała nieliczne, mogące działać szybko i energicznie, bez niepotrzebnej gadaniny i naradzania się. Ale z drugiej strony ogromną rolę grają zebrania publiczne ; wskutek tego tylko przy silnie rozwiniętej dyscyplinie partyjnej cała maszyna może funkcyonować prawidłowo. W przeciwnym razie, jakież pole miałyby wszelkiego rodzaju niespokojne i „samodzielne" duchy, cudowne dzieci itp. warcholskie elementy, których nigdzie nie brak! Ale pod tym względem towarzysze niemieccy stoją rzeczywiście niezmiernie wysoko.

Tę organizacyę policya postanowiła rozbić. Wychodząc z tej zasady, że Zarząd partyjny nie jest wydziałem zjazdu, ale samoistnem stowarzyszeniem politycznem, rozwiązała ona takowy i wytoczyła jego członkom proces za rzekome „komunikowanie się z innemi towarzystwami politycznemi". Partya wykazała wtedy całą swą sprężystość. Frakcya socyalistyczna w parlamencie wybrała mianowicie natychmiast trzech ludzi, którym poruczyła tymczasowe prowadzenie spraw ; wszyscy uznali to i nazajutrz po „zamachu stanu" szpiclowskim robota szła po staremu. Zjazd zeszłoroczny zatwierdził to prowizoryczne urządzenie.

Tymczasem odbył się sąd, z różnemi apelacyami, który ostatecznie towarzyszy naszych uniewinnił i uznał pretensye policyjne za niesłuszne. Wskutek tego można obecnie wrócić do dawnego stanu rzeczy, ale zjazd musi to usankcyonować.

Druga kwestya organizacyjna, którą sprawozdanie porusza, jest konieczność bardziej ścisłego przestrzegania uchwały zjazdu zeszłorocznego, nakazującej okręgom komunikowanie nazwisk mężów zaufania nowo wybranych. Okazuje się, że w wielu wypadkach nie było to wykonywane.

Dalej mowa jest o robocie prawodawczej w ciągu roku ubiegłego i roli, jaką partya przytem odegrała. Najważniejszą sprawą był zamach rządu pruskiego na swobodę zbierania się i stowarzyszania. Rzecz tak się miała. Przy omawianiu kodeksu cywilnego, w roku zeszłym, socyaliści wraz z wielu innemi partyami chcieli przeprowadzić paragraf, który by gwarantował w całych Niemczech wolność komunikowania się ze sobą towarzystwom politycznym. Ponieważ bez zgody parlamentu nie mógł wejść w życie kodeks cywilny, więc postawienie powyższej reformy jako warunku głosowania za kodeksem mogło zmusić rząd niemiecki do ustępstwa. Widząc grożące niebezpieczeństwo, ks. Hohenlohe oświadczył, że rządy oddzielnych państewek w Niemczech zobowiązują się przedstawić w najkrótszym czasie odnośnym sejmom projekty praw, znoszących zakaz wyżej wzmiankowany. Pomimo przestróg socyalistów, którzy nie radzili ufać zbytecznie rządowi, parlament zgodził się odstąpić od swego żądania. Otóż obietnica Hohenlohego (dana uroczyście w imieniu wszystkich rządów) została wykonana tylko przez mikroskopijne państewka Schwarzburg Sondershausen i Reuss, linia młodsza. Zaś w Prusiech przedstawiono sejmowi co prawda projekt odnośny, ale zawieracjący jednocześnie paragrafy,

które pozwalają policyi zakazywać z góry wszelkiego zgromadzenie i rozwiązywać towarzystwa! Był to, jednem słowem, niebardzo nawet zamaskowany powrót do praw wyjątkowych.

Powstała w kraju burza. Nie tylko soc., ale i wolnomyślni, centrum, a nawet narodowo liberalni wypowiedzieli się przeciwko projektowi rządowemu, który też upadł (co prawda tylko kilkoma głosami) w sejmie pruskim, pomimo że sposób wybierania do tego ciała prawodawczego jest „najnikczemniejszy w świecie“, jak się wyraził kiedyś Bismark w przystępie szczerości. Partya wydała przy tej sposobności broszurę agitacyjną w *2 milionach* egzemplarzy.

Reakcyjne zachcianki rządu i partyi rządowych w sejmie pruskim skłoniły partyę niemiecką do rozpatrzenia sprawy, czy należy i nadal trzymać się dotychczasowego systemu abstynencyi przy głosowaniu do sejmu pruskiego. Kwestya ta jest na porządku dziennym zjazdu.

Inspektorat fabryczny został w roku ubiegłym cokolwiek ulepszony: w Hessyi ustanowiono 2 posady inspektorek — kobiet, w Weimarze jedną — asystentki.

Strejki pochłonęły olbrzymie siły. Najważniejszy był strejk robotników zatrudnionych w porcie hamburskim. Zebrano nań 1.613.000 marek (z tego zagranicą 69.000) czyli 800.000 rs.; jednak skończył się on porażką po 12 tygodniach walki.

Przeciwko średniowiecznej, barbarzyńskiej „Ustawie o służbie“ (Gesinde Ordnung), która w wielu państwach niemieckich dozwala bić służbę wiejską oraz nawet domową miejską, nie prowadzono specyalnej agitacyi. Jednak skłoniono w Gotha sejm do wezwania rządu, by wypracował projekt, bardziej odpowiadający stosunkom współczesnym. Za to w Meklemburgu sąd najwyższy rozstrzygnął, że „pan“ może *siec* służbę, mającą mniej od 15 lat!

Wydane zostało, na prośbę towarzyszy z Memla, litewskie tłómaczenie broszury Brackego „Precz z socyalistami!“.

Rozwiązywanie towarzystw pod lada pozorem i odbieranie sal na zgromadzenia było praktykowane przez policyę ze zdwojoną energią. Wskutek tego spotęgowano, o ile się dało, działalność wydawniczą; wtedy policya rzuciła się na kolporterów i szykanuje ich wszelkimi sposobami. Wykonywanie prawa o związkach i zebraniach ogranicza coraz bardziej tę nieodzowną podstawę wszelkiej swobody obywatelskiej.

Różne wybory uzupełniające, które odbyły się w ciągu roku, nie dały zbyt świetnych rezultatów. Na jeden mandat do parlamentu zdobyty utracono też jeden. W trzecim wypadku utrzymano stary. Ale zdobyto w sejmie Gotha 7 miejsc (posiadano 1), w Hessyi 4 (do 3), w Schwarzburg Sondershausen i Reuss l. mł. po 1; w Würtemburgu jedno stracono.

Prasa partyjna składa się z 69 pism politycznych i 55 zawodowych (razem 124). Ponieważ w roku 1891, po upadku praw wyjątkowych, cyfry odpowiednie były — 68 i 54, a w 1896 samych pism polit. było aż 76, więc wzrost jest w rzeczywistości żaden. Za to liczba pism *codziennych*, która w 91 r. wynosiła 27, doszła teraz do 39.

Dla chłopów wydawane jest pisemko miesięczne: „Hanauer Bauernfreund“

Święto majowe tegoroczne stanowczo przewyższyło w Niemczech swymi rozmiarami wszystkie dotychczasowe obchody. Co szczególnie warte jest zaznaczenia, to wzrost ilości świętujących za pomocą porzucenia pracy.

Dochód z „Vorwärts“u, który idzie do kasy ogólno partyjnej, wynosił w ubiegłem półroczu 24 tys. mar. (poprzednio 51 tys. na rok).

Broszur wydano ogółem 17; z tego jednodniówka marcowa w 120 tysiącach egz., majowa w 290. brosz. o dyskusyi parlamentarnej w sprawie zniesienia prawa o obrazie majestatu — w 65 tys.; jednak dochód z księgarni partyjnej wyniósł tylko 10.000 m.

Suma dochodów partyi wyniosła 274.000 m., rozchodów — 283.000; deficyt pokryty został remanentem z roku zeszłego. Rok ten niezmiernie był ciężki pod względem finansowym, gdyż strejk hamburski nie tylko wypróżnił kieszenie robotników portowych, ale i całego proletaryatu zorganizowanego. Przejawiało się to np. w zmniejszeniu sprzedaży broszur na 6% podczas trwania strejku. Swoją drogą partya niem. i w tym roku, jak poprzednio, zasilała kasy innych, potrzebujących pomocy organizacyi: partya austryacka dostała 10.000 marek, holenderska 2.800, włoska 1.300 a słoweńska 500.

Kary, za pomocą których rząd starał się powstrzymać rozwój ruchu, wyniosły w tym roku więcej, niż kiedykolwiek. Równają się one razem za same strejki 70 latom i 10 mies. więzienia, a ogółem wynoszą 118 lat i 8 mies. więzienia oraz 28.000 m. kary, nie licząc kosztów sądowych.

Wogóle zatem charakter agitacyi socyalistycznej w Niemczech za rok ubiegły nie różnił się znacznie od tego, co widzieliśmy dawniej. Partya niemiecka według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie się obecnie rozwijała z tą gorączkową szybkością, jak dawniej (jeżeli nie nadejdą jakieś nieprzewidziane wypadki), ale wzrost jej, aczkolwiek powolny, jest za to pewny. Agitacya była i jest prowadzona przeważnie za pomocą druku. Pod tym względem Niemcy zajmują stanowczo pierwsze miejsce w Europie. Zgromadzeń odbywa się dużo, szczególniej po miastach większych, ale trzeba przyznać, że one wywierają mniej wpływu na opinię publiczną niesocyalistyczną, niż w niektórych innych krajach. Zdobyczy politycznych nie uzyskano żadnych, a nawet na wielu polach daje się zauważyć wzrost reakcyi, rośnie zatem przepaść między rządem i kapitałem z jednej, a klasą robotniczą z drugiej strony. Znika coraz bardziej możność „spokojnego postępu“.

* * *

Zjazd hamburski niemieckiej partyi socyalistycznej

Zjazd tegoroczny był bez wątpienia jednym z najważniejszych, jakie odbyły się w ostatnich czasach. Już sama kwestya udziału w wyborach do sejmu pruskiego nadawała mu niezmierne znaczenie, a prasa burżuazyjna, jak zwykle, łudziła się nadzieją, że różnica zdań co do tego punktu doprowadzi do rozbicia się partyi. Kto zna partyę niemiecką, ten wie, że coś podobnego było zupełnie wykluczone. Ale kwestya była poważna i zdania członków partyi bardzo były podzielone.

Drugą ważną sprawą, która wyłoniła się podczas dyskusyi, była kwestya stosunku partyi do ewentualnej wojny. Na ten punkt zwracamy uwagę naszych czytelników. Wreszcie, dla nas ogromne znaczenie posiadała kwestya wzajemnego stosunku niemieckich i polskich towarzyszy w obrębie państwa niemieckiego (rozpatrujemy ją w osobnym artykule). Jak wszechstronnie i gruntownie rozpatrzone zostały powyższe trzy punkty porządku dziennego, które, zdaniem naszem, zasługują na szczególną uwagę, oraz wszystkie inne, pokazuje przebieg rozpraw.

* * *

Zjazd odbył się w Hamburgu. Rozpoczął się d. 3 października i trwał, jak zwykle, tydzień. Delegatów było 183 z 213 mandatami. Przewodniczył Singer,

członek parlamentu, który nieraz już poprzednio złożył dowody wielkiego taktu i sumienności w prowadzeniu obrad. Do pomocy dodany mu był jeden z towarzyszy hamburskich.

Rozpoczęto od sprawozdań. Drukowane sprawozdanie Zarządu omawiamy na innem miejscu. Tu streścimy tylko przemówienia sprawozdawców.

Pfannkuch (sekretarz Wydziału Administracyjnego, wybranego przez frakcyę parlamentarną na miejsce rozwiązanego przez policyę Zarządu dawnego) zwrócił uwagę na potrzebę zwiększenia centralizacyi w robocie partyjnej. Względna wolność, jaka zapanowała po zniesieniu praw wyjątkowych, wpłynęła na to, że organizacye lokalne oglądają się mniej, niż potrzeba, na centr i zaniedbują swe obowiązki względem Zarządu. Odbija się to przedewszystkiem n. finansach partyi. Podczas gdy niektóre okręgi wnoszą do kasy centralnej $^9/_{10}$ swych dochodów, inne nie dają nic, albo bardzo mało. Również mężowie zaufania zbyt rzadko komunikują się z Zarządem.

Gerisch (kasyer Wydz. Adm.) potwierdził słowa swego kolegi.

Uzupełniając sprawozdanie drukowane, powiedział on, że gazety *codzienne* posiadają 256.524 abonentów, przybyło zatem w ciągu roku około 10.000. Wszystkie pisma partyjne rozchodzą się w 323.259 egzemplarzach. Przybytek wynosi 12.027. Koszty procesów doszły do olbrzymiej sumy 40.027 marek, z czego same procesy prasowe pochłonęły 34.974 m.

Z pomiędzy mężów zaufania tylko 45 % przysłało sprawozdania ze swej działalności. Co się zaś wpływów tyczy, to z 25 miejscowości, które razem zebrały olbrzymią sumę 149.180 m. do swych kas, Zarząd otrzymał tylko 10.025 m; jeżeli zaś odrzucić 3 z pomiędzy nich, które były cokolwiek hojniejsze, to wypadnie, że 22 pozostałe odesłały na 122.025 m. tylko 4.925, czyli na 5.550 (przeciętny dochód roczny tych okręgów) zaledwo 224 m.! A były miejscowości o 8, nawet 13 tysiącach marek dochodu rocznego, które nie przysłały ani grosza! Mówca nie chce nazwać tych miejscowości, gdyż obawia się, że zaprzestaną przysyłać mu sprawozdania. Dobrze spisywali się towarzysze z Berlina, Elberfeldu, Hanoweru, Szczecina, biedacy z gór Sudeckich i z Memla. Ze sprawozdań m. z. widać, że zachowali oni w swych kasach 74,900 m., wydali zaś 176,409, przyczem rzeczywista cyfra daleko jest większa, gdyż niepodobna było uwzględnić 55 % m. z., o działalności których nic nie wiadomo.

Dyskusya nad I punktem porządku dziennego *(agitacya)* mało przedstawia interesu. Do zaznaczenia jest tylko, że zaniechano tym razem sprawiających tak przykre wrażenie skarg na rzekomo wysokie pensye urzędników partyjnych. Niektórzy mówcy proponowali przejąć drukarnię Vorwärts'u na rzecz partyi, obiecując sobie z tego olbrzymie zyski. Bebel oparł się temu; przyznał, że kasa by na tem zyskała, ale jednocześnie wyraził swe zdziwienie, że też wielu towarzyszy dalej swego nosa nie widzi; dziś żaden z nas jutra pewny być nie może; powrót praw wyjątkowych, i to w wydaniu daleko poprawniejszem od poprzedniego, jest zupełnie możliwy; cóż by się wtedy stało z przedsiębiorstwami partyjnemi? Zostałyby one skonfiskowane, jak w r. 1878. Gdyby partyi szło tylko o dochody na dziś, to praktyczniem byłoby przejęcie na rzecz partyi nie tylko drukarni, ale również i zaopatrywania towarzyszy w produkty spożywcze i t. p. — zakładanie stowarzyszeń konsumcyjnych, które przyniosłyby kolosalne dochody. Wniosek „upaństwowienia“ drukarni został odrzucony; uchwalono rozpocząć energiczną agitacyę przeciwko Ustawie o służbie i wydać broszurę o obchodzeniu się panów z chłopami.

Punkt II stanowiła *działalność parlamentarna* frakcyi socyalistycznej. Sprawozdawcą był Schippel. Wyliczył on ważniejsze sprawy, poruszone w parlamencie przez towarzyszy naszych, których liczba wynosi obecnie 48 (na 397 członków). Więc wystąpiono z projektem zniesienia prawa o obrazie majestatu, które i samo przez się jest niesłuszne, i demoralizuje ludność, przyzwyczajając ją do denuncyacyi. Dalej sprzeciwiano się ograniczeniom, stosowanym w Saksonii do stowarzyszeń spożywczych, które burżuazya dawniej wynosiła pod niebiosa, gdy szło o przeciwstawienie ich socyalizmowi, dziś zaś, kiedy zaczynają one być poważną bronią w ręku robotnika uświadomionego, usiłuje zwalczać. Projekt socyalistyczny zniesienia ustawy o służbie upadł, ale parlament uchwalił wydanie prawa, które by regulowało stosunki „państwa“ do służby w całem cesarstwie. Opieka nad robotnikami postępuje powoli.

Mowa Schippla wywołała żywą dyskusyę nad sprawą, którą on potrącił tylko mimochodem. Powiedział mianowicie, że parlamentowi przedstawiony był projekt uchwalenia kredytu na nowe, udoskonalone armaty. Socyaliści głosowali *przeciw* zarówno w komisyi, jak i w parlamencie, nie uważali jednak by należało rozwinąć szerszą agitacyę z tego powodu, gdyż żołnierze muszą być przecież uzbrojeni i to nie gorzej od armii mocarstw sąsiednich.

Niezręczna mowa Schippla wywołała liczne protesty. Niektórzy delegaci zrozumieli go w ten sposób, że frakcya głosowała *za* udoskonaleniem armii niemieckiej i postawili nawet wniosek udzielenia mu wotum nieufności. Dopiero wdał się w sprawę Auer i wyjaśnił rzecz. Socyaliści przeciwni są zarówno armiom stałym, jak i wojnie i będą głosowali przeciwko całości oraz szczegółom budżetu wojennego, dopóki będzie istniał dzisiejszy system militarny. Ale nie trzeba zapominać, że czasami wojna stanowi konieczność, a wtedy nawet dzisiejsza armia może być użyteczna. Taka konieczność nasunęłaby się w razie potrzeby odparcia najazdu barbarzyństwa rosyjskiego, który zniszczyłby w Niemczech kulturę i utrudniłby klasie robotniczej w wysokim stopniu walkę o wyzwolenie. Mówca zacytował słowa Liebknechta, powiedziane w r. 1868 na zjeździe w Norymberdze: „jedno święte zadanie mamy przed sobą: Rosyę zniszczyć, Polskę wyzwolić“ — i zakończył, wśród grzmiących oklasków, że i dziś powinniśmy stać na tem samem stanowisku.

Mowa Auera ważna jest jako sympatyczny objaw reakcyi przeciwko sentymentalnemu paplaniu o pokoju à tout prix (za wszelką cenę), które weszło w zwyczaj u niektórych socyalistów. Są wypadki, w których wojna jest konieczna, wtedy zaś należy nie tylko się jej nie opierać, ale nawet zmuszać państwo do rozpoczęcia krwawego tańca, a w razie jego oporu korzystać ze sposobności wykazania, że nie jest ono w stanie skutecznie bronić interesów narodu.

Rezolucya, skierowana przeciwko Sch., została cofnięta.

O przyszłych *wyborach* do parlamentu (punkt III) referował Bebel. Wskazał on na bezczelne i coraz głośniej się rozlegające nawoływanie pewnego odłamu reakcyonistów niemieckich do zamachu stanu i zniesienia powszechnego głosowania. Przyszłe wybory nabierają z tego powodu wielkiego znaczenia, gdyż idzie o to, by się w parlamencie nie znalazła większość, przychylnie usposobiona dla tych zamiarów. Mówca zaleca trzymanie się dotychczasowej taktyki, t. j. wystawianie wszędzie swoich kandydatów, w razie zaś wyborów ściślejszych (Stichwahl) głosowanie za kandydatem, który wypowie się za utrzymaniem, ewentualnie rozszerzeniem dzisiejszych swobód politycznych i praw parlamentu oraz przeciwko podatkom

pośrednim. Wniosek Bebla, omawiający szczegółowo tę kwestyę, przyjęto.

Przystąpiono do punktu IV — *święta majowego.* Pewien delegat z Hamburga wniósł, by raz zaprzestać święcenia 1 maja, gdyż praktyka pokazuje, że wszystkich robotników, a nawet poważnej większości, nie podobna skłonić do porzucenia pracy, a mniejszość która to czyni, naraża się tylko niepotrzebnie na prześladowania. Przeciwko temu wypowiedział się cały szereg mówców. Jedni wskazywali na to, że partya niemiecka wogóle rzadko kiedy ucieka się do demonstracyi politycznych, zatem powinna cenić podwójnie tę jedyną sposobność demonstrowania, jaka jej jeszcze pozostała. Inni wyliczali te fachy. które już zdobyły sobie prawo święcenia 1-go maja i ostrzegali przed porzucaniem pozycyi, raz zajętych. Obywatelka Baader żądała zachowania święta ze względu na robotnice, dla których ono jest jedną z najważniejszych sposobności brania udziału w życiu politycznem. Ostatecznie wniosek hamburski odrzucono, postanowiono natomiast zalecać święcenie 1-go maja oraz bardziej, niż kiedykolwiek starać się o masowe porzucanie pracy w tym dniu przez robotników.

O *ochronie pracy* (p. V) mówił Molkenbuhr. Wyłożył znaczenie zjazdu zuryskiego, który pokazał, że t. zw. socyaliści chrześciańscy zmuszeni zostali do bardziej energicznego, niż dawniej, zajęcia się tą sprawą. Kongres pochwalił wzięcie udziału w zjeździe zuryskim przez partyę.

Przystąpiono do przedostatniego (VI) punktu : *wybory do sejmu pruskiego.* Dyskusya nad tym punktem trwała niezmiernie długo; wypowiedzieli się wszyscy prawie wybitniejsi mówcy, między innymi Liebknecht i Singer przeciwko braniu udziału w wyborach (jak czyniono dotąd), zaś Bebel, Auer i inni za zmianą taktyki.

Sytuacya jest, w ogólnych zarysach, następująca : w 12 sejmach niemieckich partya ma swoich posłów, w 11 państwach nie bierze udziału w głosowaniu, 2 są rządzone despotycznie (oba Meklemburgi). Sejm pruski jest jedynem większem ciałem parlamentarnem, o zdobycie którego partya dotąd się nie pokusiła. Wybory do tego sejmu są jawne, co utrudniałoby wielu towarzyszom branie udziału w głosowaniu, oprócz tego wyborcy podzieleni są na trzy klasy z których każda wybiera jednakową ilość wyborców II stopnia; ci dopiero zbierają się razem w każdym okręgu i obierają posła. Ponieważ proletaryat należy do trzeciej klasy, więc nawet przypuszczając, że *wszyscy* wyborcy w tej klasie będą socyalistami, zawsze jeszcze zostaną oni przegłosowani przez 2 pierwsze klasy, wśród których partya nasza może liczyć w najlepszym razie tylko na jakie takie mniejszości. W Saksonii, w której niedawno zaprowadzony został system pruski, przy ostatnich wyborach do „landtagu“ nie przeszedł ani jeden poseł socyalistyczny.

Auer i Bebel zwrócili najprzód uwagę na poważny charakter chwili obecnej, gdy po reakcyi wszystkiego można się spodziewać. Projekt zniesienia w Prusiech swobody zebrań i stowarzyszeń pokazuje, że rząd zamierza używać sejmu pruskiego tam, gdzie napotyka na opór ze strony parlamentu. Zamach ten został odparty, ale tylko dzięki temu, że połączone partye postępowców, centrum i narodowo-liberalnych w sejmie rozporządzały 8 głosami więcej od konserwatystów. Wobec tego należy wzmocnić opozycyę postępową : starać się o wprowadzenie socyalistów do sejmu, gdy to zaś niemożebne, głosować na postępowców, a nawet w razie potrzeby — na postępowych wyborców II stopnia. Można się spodziewać, że postępowcy udzielą socyalistom paru miejsc wzamian za ich pomoc.

Liebknecht odpowiedział mniej więcej w ten sposób. Z obawy przed groźbą reakcyi mamy starać się o wzmocnienie liberałów. Ale czem są ci liberali? Cała historya Niemiec za ostatnie czasy pokazuje, że jest to trup, który napróżno staralibyśmy się galwanizować. Stają się oni coraz bardziej reakcyjnymi, przeciwko zaś ostatniemu projektowi rządowemu głosowali tylko dlatego, że obawiali się, by prawo o stowarzyszeniach i zebraniach nie zostało użyte przeciwko nim. Wyraźnie powiedzieli oni, że nic nie mają przeciwko prawu, które by krępowało ruchy wyłącznie partyi socyalistycznej. Nie opierajmy naszych planów na chwilowym sporze między oddzielnemi frakcyami burżuazyi, gdyż w chwilach stanowczych łączą się one zawsze do walki z nami. Wreszcie pomoc nasza nie może być bardzo poważna : przy jawności głosowania możemy zaledwo przyczynić się do nieznacznego wzrostu frakcyi postępowej w sejmie. Zatem nie mamy wiele do zyskania. Za to utracilibyśmy bardzo wiele. Dotychczasowa taktyka nasza była wyraźna i zrozumiała dla mas. Występowaliśmy wszędzie przeciwko partyom burżuazyjnym, niewiele sobie z tego robiąc, że one stawały się bardziej reakcyjnemi. Uznawaliśmy to za fatalny wynik rozwoju ekonomicznego, przytem pocieszaliśmy się myślą, że z czasem zajmiemy miejsce dawnych postępowców i potrafimy lepiej od nich bronić swobody. Dziś chcemy odstąpić w jednym wypadku od tej zasady. Zastanówmy się nad tem, co pomyślą nasi wyborcy, gdy im raz powiemy, że powinni głosować na socyalistę, a przeciwko Richterowi, choćby z tego powodu miał zwyciężyć reakcyonista (w pierwszem głosowaniu), zaś drugi raz, może zaledwo po upływie kilku tygodni, wezwiemy ich do głosowania na tego samego Richtera! Większość tego nie zrozumie. Głosowania do sejmu niepodobna porównać z zachowaniem się naszem przy wyborach ściślejszych do parlamentu : tam polecamy głosowanie na postępowca po poprzedniem wyraźnem zaznaczeniu klasowego stanowiska przez wystawienie własnego kandydata. Tu zaś będziemy musieli odrazu wzywać do głosowania na liberała.

Dyskusya prowadzona była z obu stron w sposób niezmiernie poważny i bez uciekania się do argumentów, obliczonych na chwilowy efekt i nie wypływających z rzeczywistego przekonania danego mówcy. Liebknecht np. wskazywał na niebezpieczeństwo, które, jego zdaniem, grozi partyi w razie przyjęcia rezolucyi Bebla, ale nie przepowiadał ruiny partyi, przeciwnie zaznaczył, że partya jest dosyć silna, by powetować wszystko, nawet błąd, z którego się prędzej czy później wyleczy. Bebel zaś nie miał pretensyi do wynalezienia znakomitego środka na zabicie reakcyi, mającego służyć na zawsze, ale wzywał do zrobienia próby.

Kongres uchwalił, że partya ma brać udział w wyborach do sejmu pruskiego, ale nie zgodził się z propozycyą Bebla, który zalecał głosowanie na postępowych wyborców drugiego stopnia tam, gdzie niema widoków na przeprowadzenie socyalisty, oraz odrzucił wszelkie kompromisy z partyami burżuazyjnemi. Zatem przy przyszłych wyborach socyaliści mają wystawiać swoich własnych kandydatów w każdej miejscowości przy wyborach pierwszego stopnia, później zaś ich wybrani, socyalistyczni wyborcy II stopnia, będą mogli głosować na kandydatów burżuazyjnych, jednak bez zawierania jakichkolwiek umów. Rezolucya ta przyjęta została 145 głosami przeciwko 64. W zasadzie zaś, za zniesieniem poprzedniej uchwały, zabraniającej brania udziału w głosowaniu, wypowiedziało się 160 delegatów, przeciwko 50.

Po załatwieniu tej trudnej sprawy zajęto się ostatnim punktem porządku dziennego — *organizacyą* (VII). Na wniosek Auera postanowiono wrócić do

dawnego systemu i wybrano Zarząd z 5 osób, mianowicie: przewodniczący Singer i Bebel, kasyer Gerisch, sekretarze Pfannkuch i Auer. Oprócz tego mianowano 7 kontrolerów. Przyszły zjazd postanowiono odbyć w Stutgarcie.

Singer w mowie pożegnalnej skonstatował imponującą harmonię i jedność, jaką wykazała dyskusya, pomimo całej, często tak daleko idącej, różnicy zdań. Na tem zjazd zamknięto.

Z EMIGRACYI

New-York, w październiku 1897.

I.

Po raz pierwszy w dziejach wychodźctwa polskiego w Ameryce epizod z dziedziny walki klasowej poruszył masy, skłonił wszystkie stronnictwa emigracyi do wypowiedzenia, co myślą. Po raz pierwszy to małomieszczańscy przywódcy uczuli się zmuszeni do oświadczenia, uczynionego z bardzo kwaśną miną, że ich „kochani rodacy“ w Stanie Pensylwania istotnie należą do klasy robotniczej i są deptani przez kapitał. I po raz pierwszy tutejszy kler polski nawet raczył z powodu tego zajścia odbiedz od reguły ciskania z ambony niedzielnej piorunów na wszystko co pozostaje w jakimkolwiek związku z ruchem robotniczym, i przyznać, że robotnikom, walczącym z kapitałem o lepsze warunki bytu, stała się krzywda. Niejedno pisemko polsko-amerykańskie, egzystujące jedynie dzięki żołdowi, otrzymywanemu ze strony jednej z obu dużych partyi politycznych kapitału, lubujące się w hymnach pochwalnych na cześć „tego wolnego kraju“, tej „wielkiej rzeczypospolitej, co nas polaków do siebie przytuliła“, omawiając ostatni krwawy dramat z pola walki klasowej, skurczyło się jak ów pies bity i pisknęło, że polityczni mocarze w tym „wolnym kraju, który nas polaków gościnnie przyjął“, uważaja tych polaków za akurat przydatnych na materyał do wystrzelania.

W ciągu ostatniego dziesiątka lat kapitaliści amerykańscy niejednokrotnie przelewali krew swych najmitów, czy to na polach górniczych w Pensylwanii, Coipple Creek, Cocur d'Allene, Illinois, czy na ulicach miast Chicago, Buffalo i Brooklynu. Każdego niemal dnia traci robotnik amerykański życie swe w fabryce, kopalni, na kolei, w większości wypadków z winy swojego pracodawcy. I gdy w obliczu większych rozmiarów nieszczęścia, zaszłego w kopalni lub fabryce i kosztującego wiele ofiar, gdy z powodu krwawych utarczek strejkującego robotnika z uzbrojoną gwardyą kapitalistów, nawet organy, służące wyraźnie i całkowicie interesom burżuazyi amerykańskiej, zadeklarowały obłudnie swe współczucie, ubolewały nad dolą najmity, przyznawały słuszność takiemu lub siakiemu żądaniu klasy robotniczej, wogóle w dłuższych artykułach zaznaczały swoje w tej mierze stanowisko, dziennikarstwo polsko amerykańskie, z wyjątkiem „Ameryki“ w Toledo, co najwyżej umieszczało o zdarzeniach, wstrząsających cały tutejszy świat robotniczy, króciutką notatkę reporterską. Dla tego dziennikarstwa czysto osobisty, domowy spór jednego redaktora z drugim daleko ważniejszą był rzeczą, niż strejk, w którym brało udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, który dziesiątkom życie kosztował i na pewien czas wstrzymywał całą gałęź danego przemysłu. Dla tego dziennikarstwa nie istniała wcale kwestya socyalna, ruch robotniczy. Urwała maszyna któremuś polskiemu robotnikowi w fabryce, co się co tygodnia dzieje, rękę lub nogę, zginęło kilkunastu polaków w kopalni węgla, to większość gazet polskich zdobywała się na zapisanie faktu w rubryce „Z życia polaków w Ameryce“, iż Jakób Szymek czy tam Michał Burda został tam a tam zabity albo poraniony i — basta. Starać się wniknąć w przyczyny danego nieszczęśliwego wypadku, wskazać środki ochrony na przyszłość, ani się śniło tak ultraklerykalnym, jak liberalno-patryotycznym organom. Wszak to w oczach ich byłoby już socyalizmem.

Emigracya nie istniała dla nich jako to, czem ona jest jako, masa najbiedniejszych z biednych proletaryuszów, ale jedynie jako pojęcie „narodu polskiego“ w Ameryce. Większość tych organów dziś jeszcze, mimo heroicznego stwierdzenia przez „Zgodę“, pismo, nadające ton innym wydawnictwom z obozu liberalno-narodowego, że „naród polski“ w Ameryce składa się z bardzo nielicznymi wyjątkami z robotników, przyznaje to z pewnym niejako wstydem. Panowie, którzy tylko pragną tego gorąco, aby klasa posiadająca w tym kraju uważała t. z. „inteligencyę polską“ za swoją, boją się niejako, aby ich nie rzucono do wspólnego garnka z polskim robotnikiem, aby kapitaliści amerykańscy nie sądzili, że „Polanders“ to sami nędzni robotnicy. W tym celu też organizuje się w czasach wyborczych kluby polityczne pod nazwą: „Polish Business-Men“ itp., chociaż członkowie takowych z wyjątkiem może prezydującego karczmarza albo wydawcy gazety i kilku przedstawicieli proletaryatu hołoty, należą wyłącznie do klasy robotniczej.

I zajście jakie miało miejsce dnia 10 września r. b. w mieście Hazletonie, jednem z środowisk antracytowej produkcyi węglanej w bogatym w kopalnie Stanie Pensylwania, byłoby uszło bez wielkiej uwagi po stronie polsko-amerykańskiej prasy a jednocześnie mas emigracyjnych, gdyby nie ta okoliczność, że ofiarami upustu krwi, jaki po tylekrotny już raz sprawili „węglani baronowie“ swym robotnikom, byli tym razem przypadkowo polacy i litwini. Co godne zaznaczenia, to że niektóre gazety, jak chicagowski „Telegraf“ lub „Kuryer Milwaucki“, skądinąd zdala stojące od ruchu społecznego, poświęciły tej sprawie dosyć miejsca, oświetliły ją wcale jaskrawo a nawet skrytykowały w formie i tonie, których nie potrzebowałby się powstydzić organ socyalistyczny.

Położenie górników amerykańskich od lat już kilkunastu można nazwać opłakanem. Wypieranie górnika anglo-amerykańskiego i irlandzkiego lub niemieckiego przez żywioł wschodnio europejski polaków, litwinów i słowaków, mających daleko mniejsze wymagania życiowe, następnie zaś udoskonalona maszynerya w związku z zmniejszającem się zapotrzebowaniem węgla wobec elektryki i zgęszczonego powietrza, sił, wypierających z każdym dniem parę z fabryk amerykańskich, nadzwyczaj pogorszyły stopę zarobkową węglarzy. Stałej, całotygodniowej pracy w kopalniach twardego węgla, położonych w 9 powiatach Stanu Pensylwania, nie mają tu ludzie już od kilku lat. Płaca, ofiarowana za wydobycie tony węgla, 79 do 90 centów (cent = 2 kop.) od tony, dawana przed laty, spadła w bardzo wielu miejscach do 50 i 40 centów. Gdzie dawniej właściciele kopalni dostarczali górnikowi swoim kosztem potrzebnej do pracy oliwy i prochu, dziś zakupywać to musi górnik za swoje własne pieniądze a wynosi to miesięcznie kilka czasem dolarów. Górnik robi od kilku lat przeciętnie 10 do 15 dni w miesiącu, zarabia przeto w najlepszym razie 20 dol. (40 rs.) na miesiąc. Tysiące wszakże nie zarabiają więcej jak 10 do 15 dol. przez cały miesiąc. Tyczy się to szczególnie powiatu Luzerne, bardzo gęsto zaludnionego przez żywioł polsko-litewski a obejmującego miasta Scranton i Wilkesbarre oraz miasteczka Pittston, Nanticoke, Glen Lyon, Alden, Duryea, Plymouth, Smithville, Edwardsdale Lorain, Su-

gar Notch, Miners-Mills, Ridge i Mill-Creek. I Hazleton, leżący o godzinę drogi koleją żelazną od Wilkesbarre, centrum wymienionych miejscowości, należy do tego samego powiatu, stanowiąc niejako z okolicznemi miasteczkami Lattimer, Honeybrook, Milneville i Meetudoo, drugą dywizyę w przemyśle węglowym Luzerne County. W okolicy Hazletonu a niemniej w blisko położonych górniczych miastach Shenandoah, Freeland, Mahanoy City, Mahanoy Plains oraz Mt. Carmel, znajduje się prócz polaków bardzo wielu litwinów, słowaków i rusinów galicyjskich.

Prócz zarobków, nie wystarczających nawet na najnędzniejsze utrzymanie, dokucza tu w bardzo wielu kopalniach górnikowi t. z. „truck-system“, czyli instytucya sklepów kompanii, w których właściciele kopalni a zarazem sklepu dostarczają wszelkich artykułów „na książkę“; zarządca sklepu otwiera każdemu górnikowi, pracującemu w danej kopalni, konto. Ponieważ wypłaty są miesięczne, górnik może brać na rachunek przyszłej wypłaty, ilość towaru, jaka przypuszczalnie nie przewyższy sumy, otrzymywanej w końcu miesiąca tytułem zarobku. Za taką łaską swojego pracodawcy górnik opłacać musi daleko wyżej każdy artykuł życiowy, niż w prywatnym sklepie, gdzie mu się również udziela kredytu. Acz kompanie twierdzą, że górnicy ich mogą kupować swój towar gdzie im się podoba, ci ostatni doświadczyli dawno już na swej skórze, co znaczy nie zważać na „Wink von Oben“; górnik, nie kupujący swych towarów w składzie pracodawców, dowiaduje się bardzo rychło, że niema dlań pracy. Dla zaznaczenia różnicy w cenach, jaka zachodzi w sklepach prywatnych a sklepach kompanii, może posłużyć następująca tabela, dostarczona z bardzo dobrego źródła:

Artykuły	Cena w dolarach: Sklep kompanii	Sklep prywatny
Kartofle (buszel) . .	1,25	0,75
Jaja (tuzin)	0,16	0,12
Kawa (funt) . . .	0,16	0,14
Tytoń „ . . .	0,35	0,30
Ser „ . . .	0,16	0,14
Cukier rąb. „ . . .	0,07	0,06
Mydło „ . . .	0,25	0,20

W okręgu Hazletońskim górnicy pobierają 1.99 dol. za 10 godzin pracy. Pomocnicy przy wydobywaniu węgla na powierzchnię otrzymują taką samą płacę. T. z. „strippers“, czyli robotnicy, oczyszczający węgiel z pokrywającej go ziemi i skały, mają 1.50 dol. na dzień, a ci, co robią na t. z. „breakers“, sortując węgle w masie ziemnej i kamieniowej, 70 centów dziennie; za taką samą bardzo niezdrową robotę, bo napełniającą płuca kurzem węglanym, często bardzo nieletni chłopcy otrzymują 35 centów.

Musiała bieda porządnie dojeść górnikom polskim i litewskim, musiała strasznie dokuczyć słowakowi, jeśli ci ludzie, tak zazwyczaj skromni w swych wymaganiach, tak pokorni wobec pracodawcy a lękliwi wobec amerykańskich sfer urzędniczych, postanowili po wspólnej naradzie postawić kompaniom żądanie 20 procentowej podwyżki w ogólnych płacach oraz częściowe zniesienie „truck“-systemu. Milionerzy, posiadający owe kopalnie, zasłonili się rzekomo niskiemi cenami węgla na rynku i dali odmowną odpowiedź na te żądania. Natenczas siła elementarną parte niezadowolenie porodziło strejk, wybuchły przed kilku miesiącami. Chicagowski „Telegraf“, pismo, utrzymywane przez demokratyczną partyę drobnomieszczańs ą, tak opisuje, dokładnie i żywo, tak przebieg zajścia, jak wpływy uboczne, jakie kierowały akcyonaryuszami kopalń przy uzyskaniu sądowego orzeczenia, zakazującego górnikom zbliżać się do posiadłości kompanii.

„Górnicy, dwa prawie miesiące temu, postanowili nie pracować więcej za głodowe ceny i bezrobociem zmusić właścicieli kopalń do podniesienia o kilka centów zapłaty. To bezrobocie rozszerzyło się na wszystkie stany, ale nie na wszystkich górników. W niektórych kopalniach robotnicy, pomimo że marli z głodu prawie, nie chcieli opuścić pracy, bo ta była jedynym jeszcze środkiem utrzymania duszy w ciele. Ci górnicy, którzy porzucili pracę, postanowili udać się na drogę walki, ale bez innej broni, jak perswazya i rozumowanie. W tym celu, jeżeli w jednej kopalni zawiesili górnicy pracę, a w drugiej kopalni robota szła dalej nieprzerwanie, natenczas górnicy z pierwszej udawali się in corpore do drugiej i tam starali się mowami i przedstawieniem krzywd, jakie im właściciele kopalń wyrządzają, namówić pracujących do łączenia się z nimi. Po największej części, pożądany skutek został osiągnięty. To było nie na rękę kapitalistom. W oczach świata, opinii publicznej, nie mieli najmniejszego usprawiedliwienia. Robotnicy byli spokojni, nie napadali, nie nosili przy sobie broni żadnego rodzaju, a walczyli dobrze przez użycie języka. Trzeba było temu zapobiedz i kapitaliści udali się do sądów stanowych. Te, jak wszystkie sądy tutaj, ulegając tym, którzy mają kapitały, wydały usłużnie rozkazy sądowe, zabraniające górnikom, nie należącym do kompanii, wstępować na grunta kopalni, pod karami od dnia aż do sześciu lat więzienia. Te rozkazy niewiele obchodziły górników, bo „gdy kto chce psa uderzyć, zawsze kij znajdzie“. Strajkierzy zamiast wstępować na grunta kompanii, czekali na drodze publicznej, gdy inni górnicy powracali od pracy, i tam dopiero zaczynali agitować. To się również nie podobało kapitalistom i starali się rozciągnąć ten zakaz na wszystko i by być pewnymi, wezwali szeryfa, by nie dopuszczał strajkierów na grunta kompanii. W Hazleton, Pa. część gónikÓw pracowała w szachtach. Inni górnicy z pobliskich min udali się w sobotę procesyą do Hazleton, w myśli namówienia pracujących do przyłączenia się do nich. Właściciel miny, korzystając z rozkazu sądowego, otoczył minę pomocnikami szeryfa, a szeryf sam dowodził bandą rozbójniczą. Było ich przeszło dziewięćdziesięciu, uzbrojonych w karabiny Winchester. Gdy procesya górników, idąca po publicznej drodze, zbliżyła się do Hazleton, szeryf Martin wezwał górników do rozejścia się i oświadczył im, że na grunta kompanii ich nie dopuści. Górnicy wstrzymali się i zaczęli przeciw takiemu postępowaniu protestować. Bezwarunkowo, szeryf miał prawo wstrzymać ich od wstępowania na grunta kompanii, ale nie miał prawa spędzania ich z drogi publicznej i nakazywania powrotu do domu. Pomimo tego szeryf nie ustępował, a gdy górnicy także ustąpić nie chcieli, wówczas szeryf, cofając się po za swych deputowanych, dał rozkaz strzelaniny i rozpoczęła się rzeź. Nazywamy to rzezią, bo jak się przekonano, w całej procesyi, złożonej z tysiąca przeszło ludzi, nie było ani sztuki jakiejkolwiekbądź broni. Tych 90 najętych zbójów dało trzy salwy do tłumu ludzi, zabijając 24 osób na miejscu, raniąc mniej lub więcej ciężko 60. Naturalnie, biedni, bezbronni górnicy, nie mogli stać dalej pod tym morderczym ogniem i każdy szukał możliwego ukrycia się. Szeryf ze swą bandą, po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, cofnął się po za płot gruntów kompanii i tam obwarował się, wyczekując ataku i spodziewając się, że będzie miał jeszcze sposobność wymordowania pozostałych strajkierów. Gubernator Pensylwanii wysłał natychmiast policyę na miejsce mordu, ale nie dlatego, by ta powstrzymała szeryfa

od dalszego mordowania, lecz przeciwnie, ku pomocy szeryfowi. Taki był przebieg wypadków".

Jeszcze jaskrawsze światło rzuca na to zajście sprawozdanie pana F. Gryglaszewskiego, członka Komitetu, wydelegowanego z ramienia sejmu „Związku Narodowego Polskiego", odbytego w tym czasie w Filadelfii, celem legalnego ścigania morderczych pachołków szeryfa Martina.

„Po pogrzebie Klemensa Płatka, jedynego związkowca między zabitymi, pojechaliśmy z księdzem Austem oglądać to miejsce i okolice, w których polacy, litwini i słowacy pozabijani i poranieni zostali. Oglądaliśmy miejsca krwią zbroczone, gdzie leżało jedenastu po pierwszym strzale zabitych, a wszystkich razem ciężko i lekko ranionych z zabitymi było 102. Z tej liczby tylko dwóch postrzelono z frontu, reszta uciekając odebrała strzały z tyłu, pomimo, że gazety angielskie inaczej ogłaszają. Kilku rannych, z którymi osobiście rozmawiałem, a którzy zostali lekko postrzeleni w mięsne części ramienia, ręki lub nogi, otrzymali rany już po przebiegnięciu 200 — 300 kroków z miejsca, w którem stali, gdy pierwsze strzały padły. Szeryf twierdzi, że pomocnicy jego tylko jeden raz dali ognia, i że nie wie, kto dał rozkaz strzelania. Komitet zaś ma dowody w ręku i świadków, że wyprawa cała, złożona z osiemdziesięciu pomocników szeryfa, odebrała instrukcye, kiedy, gdzie i jak mają strzelać. Komitet nawet udowodni, jak miejsce wyszukano, w którem najwygodniej im będzie tych strejkierów dosięgnąć, i dla tego nie ustawił szeryf swych pomocników na poprzek drogi, ale wzdłuż drogi, bo im nie chodziło o wstrzymanie lub zabronienie dalszego marszu, tylko o pozycyę, z której by mogli jak najwięcej strejkierów pozabijać.

Po ukończeniu strzelania i zapewne z powodu jęku umierających lub ciężko rannych, którzy wołali, aby im podano wody i przyprowadzono księdza, nastąpił popłoch między deputowanymi szeryfa, zaczęli więc uciekać, rozbiegając się jak mordercy z ciężarem na sumieniu po okolicznych drogach i farmach w przeciwną stronę od miasta Hazleton, a sam szeryf najął specyalny pociąg i umknął do Wilkes-Barre i nie powrócił do Hazleton, aż 1.000 wojska nadjechało z różnych stron stanu. Zabici i ranni leżeli z jednej i z drugiej strony łożyska elektrycznej kolei. Tramwaje mijały jęczących i błagających pomocy, lecz z powodu że nie mieli pieniędzy, aby konduktorowi mogli zapłacić, zmuszeni byli tarzać się w kurzu i piec w słońcu, aż dowiedzieli się o tem: nauczycielka w publicznej szkole o pół mili drogi i oberżysta irlandczyk, którzy przybyli na miejsce, zatrzymali tramwaje i ze swojej kieszeni opłacili przewóz zabitych i rannych do szpitala, po kilkogodzinnem pieczeniu w słońcu i tarzaniu w kurzu. Ażeby ten fakt stwierdzić, naumyślnie wstąpiliśmy z księdzem Austem i od żony oberżysty słyszałem, że była przy tem, jak mąż jej wszystkie drobne pieniądze wydał, a nauczycielka całą książkę biletów tramwajowych zużyła, opłacając za jazdę nieszczęśliwych. Gazety angielskie jednak tego nie ogłaszają, pomimo, że niejednemu reporterowi oznajmiłem ten fakt szczegółowo.

Komitet obywateli, którego prezesem jest ksiądz Ryszard Aust, potrzebuje bardzo pieniędzy, bo zmuszony jest wielu ważnych świadków ukrywać, aby tychże druga strona nie przekupiła lub gdzie nie wysłała, musi także nająć najlepszych kilku adwokatów, a równocześnie opiekować się choć chwilowo pozostałemi licznemi wdowami i sierotami. Koszta będą ogromne, lecz my *powinniśmy i musimy się starać bronić honoru naszej narodowości i wolności obywatelskiej*".

Gdy drut telegraficzny rozniósł po kraju wieść tego ostatniego dramatu z walki pomiędzy kapitałem a pracą, amerykańska prasa wszystkich odcieni zawołała chórem, że zajście w Hazleton jest „urzędowym mordem". Dzienniki czysto kapitalistyczne, które wobec gwałtów, popełnianych na robotnikach w Chicago lub Homestead, w Buffalo i Brooklynie, co najwyżej wyrażały swój żal, że nieporozumienia pomiędzy robotnikami a pracodawcami nie mogą się inaczej widocznie kończyć, jak niepotrzebnymi aktami gwałtu i gróźb ze strony robotników, przyłączyły się do ogólnego chóru w tym razie i nie miały dosyć słów oburzenia dla Martina a współczucia dla ofiar „rzezi Hazletońskiej", jak nazwano ogólnie postąpienie uzbrojonej władzy.

Jeżeli to oburzenie i współczucie było szczere u tej części amerykańskiej prasy, która tu jest znana pod nazwą „reform papers" (pisma, żądające reformy), — pisma dosyć licznie rozrzucone na zachodzie Stanów Zjednoczonych a propagujące najdziwaczniejsze teorye uszczęśliwiania świata lub sentymentalny, pół religijny socyalizm, — to nie daje się to powiedzieć o dziennikarstwie, stojącem otwarcie lub trochę skrycie na straży interesów tak wielkiego przemysłu, jak chylącego się do upadku drobnomieszczaństwa. Pisma demokratyczne, jako znajdujące się w opozycyi, potępiały rzeź, by dociąć w ten sposób republikańskiemu gubernatorowi Hastingsowi, szeryfowi i jego siepaczom. Republikańskie pisma też z początku ujmowały się za ofiarami, ale wkrótce, obawiając się wzrostu sympatyi dla robotników, zaczęły wszystkiemi siłami bronić morderców i na usprawiedliwienie Martina poczęły malować w najczarniejszych kolorach „dzikie instynkty polanderów i hunów", jak zwą polaków i słowaków w Pensylwanii, starały się wytłomaczyć, że „z takim nieokiełznanym, moralnie upadłym motłochem cudzoziemskim" niema innego środka dla poskromienia go, jak gwałt, jak kula i baguet. Twierdził to również organ irlandzko-katolickiego biskupa w mieście Scranton, położonem w tej samej dyecezyi, gdzie zamordowano *polskich i litewskich katolików*. I zapewne w tej Pensylwanii, gdzie szczególnie bujnie kwitnie zatruty kwiat szowinizmu, znalazł się niejeden robotnik, który na wieść o zajściu w Hazletonie, wzruszył tylko ramionami, widząc w ofiarach walki klasowej „cudzoziemców", którzy jego ojcu i może jemu samemu chleb odebrali. Należy wszakże przyznać na chwałę ogółu robotników amerykańskich, iż w żadnym jeszcze wypadku, gdzie się lała krew robotnicza, nie okazali tak powszechnego oburzenia, nie protestowali tak ostro, jak z powodu rzezi w Hazletonie. Trudno podać dokładną cyfrę, ale prawdopodobnie musiało się odbyć kilkaset mityngów na całym kontynencie Ameryki Północnej. Współzawodniczyły w potępianiu szeryfa i okazywaniu sympatyi dla rodzin poległych górników, związki rob. konserwatywne z socyalistycznymi. Sypnęły się także pieniądze na wsparcie wdów i sierot od czysto amerykańskich organizacyi robotniczych.

Jak już wzmiankowano na wstępie, dramat ów zelektryzował i polskie masy wychodźcze; poruszył także koła, które stoją całkiem na uboczu od wrzącej walki społecznej. Prócz zebrań, które urządziły polskie socyalistyczne organizacye w New-Yorku, Jersey-City, Filadelfii, Shamokin i Shenandoah, odbyło się na pewno kilkadziesiąt demonstracyi, aranżowanych tak przez kościelne, jak narodowo-liberne towarzystwa polskie. Na jednych i drugich przyjęto rezolucye, wyrażające współczucie dla rodzin zamordowanych, pogardę dla siepaczy Martina oraz żądanie, aby podobne zajścia więcej się nie powtórzyły. Tu i owdzie w rezolucyach, uchwalonych przez nie-socyalistyczne stowarzyszenia, odzywały się głosy, jak „ofiary kapitalizmu", „chciwość wyzyskiwaczy" i „ofiary nienawiści bogaczy do robotników".

Ale, fakt charakterystyczny, stwierdzony na zebraniach, urządzonych ze strony demokratycznych patryo-

tów w Chicago, Buffalo, New-Yorku, Milwaukee i w okolicy Wilkesbarre, mówcom zapowiedziano z góry, aby się tylko trzymali faktu, akcentowali wyraźnie uległość narodowości polskiej wobec prawa i „wzniosłych instytucyi tego wielkiego kraju", oraz nie krytykowali żadnego z obu politycznych skrzydeł burżuazyi. Tak przywódcy obozu kościelnego, jak narodowo liberalnego, których większość spełnia obowiązek agentów obu amerykańskich kapitalistycznych partyi politycznych, obawiali się, że zbyt energicznem wystąpieniem ludu polskiego naraziliby sobie „dobre imię", wystawili na szwank zaufanie hojnych polityków do niedojrzałości politycznej emigracyi polskiej. Nie chcieli sobie zepsuć „interesu", tak pięknie a bez wysiłków z ich strony, opłacającego się.

Na zebraniach polskich robiono składki dla pozostałych po zastrzelonych strejkierach rodzin. Obradujący podówczas sejm „Związku Narodowego Polskiego" w Filadelfii wyznaczył 1.000 dolarów na legalne dochodzenie wymiaru sprawiedliwości. Wielka tylko szkoda, iż do komisyi, mającej się tem zająć, wydelegował ludzi — jak pan ex-cenzor Gryglaszewski i obecnie wybrany wice-cenzorem, Józef Czernik z Wilkesbarre, obydwaj starzy agenci partyi kapitalistycznych. Pan Czernik niejednokrotnie się już obłowił przy procesach górników z kompaniami, przemawiając na niekorzyść pierwszych, a Gryglaszewski wprost nie może, gdyby nawet chciał serdecznie, występować, jak się należy, przeciwko ludziom, jak ów Martin i towarzysze, należącym do tej samej partyi republikańskiej, w obronie której on od lat kilkunastu a za dobre, twarde dolary, kopie kruszy.

Dla tych, co znają sądy amerykańskie, gdzie idzie o klasowe interesy proletaryatu, nie ulega wątpliwości od pierwszej chwili, że mimo tysia e dolarów, które zostaną użyte na ukaranie morderczych pachołków kapitału, cała komedya sądowa, chociaż przysięgli uznali Martina za winowajcę, ukończy się bardzo, bardzo łagodnym wyrokiem dla Martina i jego pomocników.

Dla socyalistów polskich sprawa ta pozostanie na zawsze doskonałym środkiem do klasowego uświadomienia swoich rodaków i przyczyni się niepomiernie do wyrwania ich z apatyi względem walk amerykańskiej klasy robotniczej. Ale i dla tej ostatniej stanowić ona będzie groźne napomnienie, do czego prowadzi samobójcza taktyka, polegająca na walczeniu z klasą wyzyskiwaczy w fabryce, kopalni i warsztacie a jednocześnie składaniu w jej ręce steru władzy państwowej, losów całego społeczeństwa. Wraz z szalonym rozwojem maszyneryi oraz koncentracyi przemysłu, rozbudzi ona u niej świadomość konieczności wyrwania ciał prawodawczych z rąk klasy, której rządy poprowadzą bogatą krainę amerykańską do upadku.

Dla polskiego biednego proletaryatu, wpisuje Hazletońska rzeź w dziejach jego cierpień i walk na obczyźnie, daleko za oceanem atlantyckim, kartę sławy. Zamordowani górnicy stali się ofiarami w walce o swoje prawa obywatelskie oraz interesy klasowe. Cześć ich pamięci!

F. W.

Z KRAJU I O KRAJU

Zjazd radykałów ruskich we Lwowie

Na ostatni kongres socyalnej demokracyi Austryi radykali ruscy (rusińscy) wysłali dwóch delegatów: posła Jarosiewicza i Wityka; pierwszy z nich w im. partyi złożył następującą deklaracyę:

„Stoimy co do programu na gruncie socyalnej demokracyi. Organizacya rusko-ukraińskiej partyi radykalnej jest samoistną; polem naszej agitacyi jest lud wiejski, co, ze względu na odrębne stosunki tam panujące, wymaga odrębnej taktyki. Chcemy utrzymać samodzielność naszej partyi, ale pragniemy wejść w jak najściślejszy sojusz z socyalną demokracyą i będziemy szli razem, w każdym danym praktycznym wypadku porozumiewali się z jej zarządem i uwzględniali żądania, nam stawiane". W myśl tej deklaracyi Jarosiewicz wstąpił do klubu socyalistycznego, jako gość; w myśl tej deklaracyi delegat radykałów ruskich M. Nowakowski powitał ostatni kongres galicyjskiej partyi socyalnodemokratycznej. Omawiając stosunek do innych stronnictw, nasi towarzysze galicyjscy oświadczyli się na piątym swym kongresie za ścisłem zbliżeniem się do partyi radykałów ruskich.

Zwołany na jesień kongres radykałów ruskich był oczekiwany z niecierpliwością przez naszych towarzyszy, sądzono bowiem, że kongres ten ustali łączność radykałów rusk ch z naszą partyą.

Odbył się nareszcie kongres radykałów ruskich w ustąpionej im na czas kongresu sali domu robotniczego wśród dekoracyi socyalistycznych Delegatów radykalnych powitał delegat partyi socyalistycznej, tow. Hankiewicz. Wrażenie jednak, jakie kongres wywarł na nas, socyalistach polskich, było bardzo nieprzyjemne: przyszliśmy do przekonania, że z radykałami ruskimi iść razem nie możemy i że powinniśmy ich zwalczać.

Pierwszą kwestyą, nad którą zastanawiał się kongres, był podział Galicyi na Wschodnią i Zachodnią, rusińską i polską. Kwestya to nie nowa; zrodzona przed kilkudziesięciu laty przez moskalofilów, przeszła od nich do narodowców ruskich, po narodowcach zaś w spadku otrzymali ją radykali. Szwindle i gwałty przy ostatnich wyborach do sejmu i do parlamentu wywołały ogromne rozgoryczenie wśród inteligencyi ruskiej i uczyniły podniesienie tej kwestyi dziś bardziej popularnem, niż dawniej. Jednak okoliczności zewnętrzne nie zezwalają obecnie na pomyślne jej rozwiązanie, i samo podniesienie tej kwestyi dziś może mieć nie tylko dla emancypacyjnego ruchu klas roboczych w Galicyi, lecz i dla narodowości ruskiej skutki nader ujemne.

Niepodobna przypuścić, żeby przy dzisiejszym składzie rady państwa udało się rusinom przeprowadzić załatwienie tej kwestyi. Przy obecnym antagonizmie niemców i czechów w Austryi głosy posłów polskich posiadają takie znaczenie, że potrafiłyby bez wątpienia oprzeć się zmianie, która poruszyłaby nawet szlacheckie manekiny. Przeciwko podziałowi Galicyi oświadczyliby się bezwarunkowo wszyscy posłowie polscy, bez względu na swe stanowisko klasowe. Oddzielenie Wschodniej Galicyi od Zachodniej z wielkiem prawdopodobieństwem spowodowałoby ucisk narodowościowy mniejszości polskiej przez rusińską większość w Galicyi Wschodniej, gdyż rusini (mamy tu na myśli oczywiście narodowców, moskalofilów, barwińszczyków i inne frakcye ruskie, nie zaś socyalistów) staraliby się wszelkimi środkami „odpolszczyć Galicyę Wschodnią".

Pamiętajmy zaś, że Lwów jest najbardziej polskiem miastem, gdyż posiada korzystniejszy stosunek procentowy ludności polskiej, niż Warszawa lub Kraków; Przemyśl jest też miastem polskiem, oprócz tego w niektórych okręgach ilość ludności polskiej dochodzi do 30%. Wobec tego postawienie kwestyi podziału Galicyi jest wysunięciem na plan pierwszy walki narodowościowej rusińsko-polskiej, tymczasem walka klasowa ma dla rusinów dominujące nie tylko społeczne, ale i *narodowościowe* znaczenie, gdyż rusini re-

prezentują w Galicyi Wschodniej milionowe masy włościańskie. Powszechne, równe prawo wyborcze do sejmu, do rad powiatowych i gminnych musi przynieść rusinom w Galicyi taką potęgę polityczną, że o pogwałceniu w czemkolwiekbądź praw ich narodowych nawet mowy być nie może. Gdyby się rusinom udało przeprowadzić podział Galicyi przy obecnym systemie wyborczym, rezultat tego podziału byłby żaden, gdyż wskutek istnienia kuryi wyborczych w sejmie Galicyi Wschodniej zasiadałyby tożsame żywioły, co obecnie w sejmie galicyjskim (minus żywioły demokratyczne Galicyi Zachodniej) i rusini stanowiliby mniejszość. Czyż więc nie stosowniej byłoby ze strony rusinów stawiać dziś tylko kwestyę reformy wyborczej, wysuwać na pierwszy plan walkę klasową, w której mają sprzymierzeńca w polskim ludzie, a nie walkę narodowościową.

Politycy ruscy nie powinni dziś uważać kwestyi podziału Galicyi za dojrzałą; lecz może należy tę kwestyę stawiać jako postulat? Ależ dlaczego stawiać taki zaściankowy, taki galicyjski postulat, dlaczego ograniczyć się Wschodnią Galicyą? Za kordonem rosyjskim mieszkają przecie miliony ludu rusińskiego, który przechował dotąd swą odrębność etnograficzną małoruską, chociaż nie posiada jeszcze świadomości narodowej. Rozbudzenie świadomości narodowej wśród rusinów, ujarzmionych przez Rosyę, dążenie do niezawisłości Rusi i Ukrainy powinno być zadaniem rusinów. Postulatem więc radykałów ruskich powinna być nie odrębność Galicyi Wschodniej, ale niepodległość Rusi i Ukrainy. Gdy jednak ob. Wityk podniósł kwestyę niepodległości politycznej Rusi i Ukrainy, pan Iwan Franko powstał przeciwko temu, twierdząc, że Wityk topi kwestyę wschodniej Galicyi w morzu ukraińskiem, że z tem w Wiedniu odzywać się nie można. Tak, nie powinni odzywać się z tem ci, co chcą być i nadal „tyrolczykami Wschodu", lecz czyż mogą budzić szersze dążenia narodowościowe ci, co nie odważają się wobec świata wypowiedzieć, że chcą niepodległości politycznej swego narodu.

Czem może być wyodrębnienie Galicyi Wschodniej? Szczeblem do niepodległości Rusi i Ukrainy — twierdzi referent tej kwestyi, sympatyczny, choć doktrynerski kautskista, ob. Baczyński; formą przejściową do „Lwowskiej gubiernii" — twierdzą inni. Kto wie, czy ci ostatni nie mają więcej słuszności. Wszak wyodrębnienie Wschodniej Galicyi wywołałoby spotęgowanie knowań Rosyi wśród rusinów i propagandę słowianifilów przyłączenia „Galiczyny", jako „Ruskiej Ziemli". Jeżeli tak wielki wpływ posiadają knowania Rosyi w oddzielonej od niej morzem i krajami Bułgaryi, to niemniejszy byłby wpływ jej we Wschodniej Galicyi. Wkrótce zdobyłaby ona sobie agentów wśród wybitnych przedstawicieli administracyi rusińskiej. Wpływ moskalofilów nie powinien być lekceważony. Dziś np. wskutek konsolidacyi narodowców z moskalofilami, jak powiada ob. Trylowski, rusini na zgromadzeniach zaprzestali śpiewać *Szcze ne wmerła Ukraina* przez wzgląd na tych, co radzi by śpiewać *„Boże caria chrani"*, lecz boją się prokuratora.

Ważnem ogniskiem moskalofilstwa mógłby stać się uniwersytet lwowski. Dziś jest on polski, lecz posiada parę równoległych katedr ruskich. Gdyby rusini stali się nagle i w krótkim czasie panami w Galicyi Wschodniej, znieśliby bezwarunkowo uniwersytet polski, sami zaś, nie posiadając prawie żadnych sił naukowych, musieliby sprowadzić profesorów, znających język małoruski, z Kijowa i Charkowa. Ludzie ci, jako kulturalnie zmoskwiczeni, staliby się świadomymi i nieświadomymi agentami Rosyi w Galicyi. Sądzimy, że najkorzystniejszem dla narodowości rusińskiej jest to, że zdobywa ona w Galicyi stopniowo, pozycyę po pozycyi, nowe placówki w miarę rozwoju sił i świadomości narodowościowej. Życzymy, żeby zwiększyła się ilość katedr równoległych na uniwersytecie lwowskim z rusińskim językiem wykładowym, chcielibyśmy, żeby rusini galicyjscy wytwarzali jak najwięcej sił naukowych. Życzymy tego w imię sprawiedliwości społecznej, w imię tej korzyści, jakiej nam może dostarczać rozwój umysłowy plemienia, z którem współistniejemy w znacznej mierze na jednem terytoryum. Dla nas ważne jest, żeby rusini nie byli tylko materyałem etnograficznym, idącym na karm naszą i Moskwy, lecz żeby wytworzyła się ostatecznie narodowość rusińska, która by dążyła do posiadania i posiadłaby niezależny byt polityczny. Śmiesznem teraz byłoby rozpatrywanie, jakie granice oddzielać będą nas od niepodległej Rusi. Możemy przeboleć utratę Lwowa, możemy zgodzić się, by w przyszłości Wschodnia Galicya weszła wskład niepodległej Rusi i Ukrainy, gdyż niepodległość tego kraju i nawet dążność do takowej osłabia Rosyę, największego naszego wroga i wroga cywilizacyi europejskiej, ale powinniśmy zawsze mieć się na baczności, żeby Lwów przez Kijów nie dostał się Rosyi. Inną więc być musi nasza postawa wobec kwestyi niepodległości Rusi i Ukrainy, a inną wobec wyodrębnienia Galicyi Wschodniej.

Referent w kwestyi podziału Galicyi, ob. Baczyński podał wniosek wydania manifestu do narodu ruskiego o potrzebie podziału Galicyi, wniosku tego jednak nie przyjęto, natomiast polecono posłom radykalnym, by w parlamencie wypowiedzieli się za podziałem Galicyi.

Pewną niedojrzałość polityczną zdradzili radykali ruscy w swych obradach nad sympatyczną dla nas kwestyą — kwestyą strejku rolnego. Wobec tej nędznej, głodowej płacy, jaką otrzymują chłopi tutejsi, pracujący na łanach dworskich, podniesienie płacy drogą strejku jest wielce pożądane. Strejk rolny nasuwa jednak tysiące trudności: trzeba najprzód zorganizować znaczną część proletaryatu wiejskiego, trzeba stworzyć dla niego kasy strejkowe, trzeba obliczyć się z siłami i zjednać sprzymierzeńców. Otóż włościanin Ostajczuk postawił wniosek, żeby strejki rolne organizowano w porozumieniu z socyalną demokracyą. Wniosek ten nie był nawet poddany pod głosowanie. Referent zaś strejku, Budzynowski, stawiał kwestyę nie jak polityk, ale jak agent prowokator. „Strejkami wypędzimy polskich intruzów z naszego kraju" — powiedział Budzynowski. Słowa te obiegły całą prasę galicyjską, one będą usprawiedliwieniem dla rządu, gdy ten zechce użyć dla obrony interesów szlachty bagnetów. Ob. Trylowski starał się zatrzeć wrażenie słów Budzynowskiego, oświadczając, iż polacy w Galicyi są tak dawno, że za intruzów nie mogą być uważani, że rusini będą urządzali strejk wspólnie z proletaryatem polskim, a nie przeciw polakom. Pomimo to słowa Budzynowskiego mogły zaszkodzić sprawie.

W kwestyi wykupu gruntów pańskich, referowanej przez p. Frankę, ani referent, ani zjazd nie mogli wznieść się do poziomu socyalizmu. Referent proponuje wykupienie przez kraj gruntów właścicieli ziemskich, mających ponad 500 morgów. Wykup ten jest ułatwiony ze względu na znaczne zadłużenie majątków szlacheckich, wykupioną ziemię należy rozdzielić na parcele po 20 morgów (parceli tych będzie około 110 tysięcy), które winny być wydzierżawiane włościanom, na każdę wieś przypadać będą dwie, trzy takie parcele. Projekt ten ma być rozwiązaniem kwestyi agrarnej dla przeszło trzymilionowej ludności wiejskiej Galicyi Wschodniej! Projekt ten słusznie nazwał na zjeździe ob. Wityk „łapichłopstwem." Zjazd uchwalił, żeby kwestya wykupu gruntów pańskich była omawiana w broszurkach i parlamencie.

Najjaskrawiej przejawiła się chwiejność zasad poli-

tycznych radykałów ruskich w kwestyi stosunku partyi radykalnej do socyalno-demokratycznej.

Oto uchwały zjazdu w tej sprawie.

„Stojąc na gruncie naukowego socyalizmu, rusko-ukraińska partya radykalna pragnie iść wspólnie z partyą soc.-dem. w granicach swego programu i zatrzymuje całkowitą samoistność.“

„Zjazd przyjmuje do wiadomości deklaracyę posła Jarosiewicza, złożoną na kongresie soc.-dem. w Wiedniu“.

Uchwale tej nic zarzucić nie można, prócz tego, że znajduje się w sprzeczności z postawą zjazdu we wszystkich niemal kwestyach na zjeździe poruszonych i z tem, co czytamy dalej: „W sprawie należenia naszych posłów radykalnych do klubów zjazd pozostawia im wolną rękę; natomiast poleca im postępować solidarnie“. Tymczasem do klubu rus. rad. należy między innymi poseł Okuniewski, który na zjeździe wypowiedział się wyraźnie przeciwko socyalizmowi. I z nim ma „postępować solidarnie“ Jarosiewicz, stojąc na gruncie „socyalizmu naukowego“!

Uchwały te wypracowane zostały w komisyi; życzeniem Pawlika i Franki było, żeby przeszły spokojnie na zjeździe. Rachowano na to, że kilkadziesiąt chłopów, członków zjazdu, nie zrozumie tych uchwał, rachowano na spóźnioną porę (uchwały przedstawiono zjazdowi o 11 godzinie w nocy). Lecz ob. Wityk powstał przeciw temu, by pozwolono wstępować posłom radykalnym do klubu podług ich widzimisię. Jedna tylko partya stoi na gruncie naukowego socyalizmu, tylko z nią, tylko z soc. demokracyą, posłowie radykalni mogą działać solidarnie. Wityk żądał też wykluczenia Okuniewskiego z partyi radykalnej, bo oświadczył się na zgromadzeniach jako przeciwnik socyalizmu.

Za Okuniewskim ujęła się spółka Pawlik-Franko, lecz wszystkich prześcignął Budzynowski, dowodząc, że socyaliści chcą sproletaryzować chłopów, że oszukują lud. Poseł Okuniewski, jakkolwiek nie filozof, zrozumiał, co mu należy powiedzieć w danej sytuacyi, wobec chłopskiego audytoryum, powtórzył więc słowa Budzynowskiego. Oświadczył, że tak kocha chłopów, iż chce, żeby byli bogatymi gospodarzami, a nie szli z torbami, jak tego chcą socyaliści, dlatego jest przeciwnikiem socyalizmu.

Nowakowski nazwał powyższe wywody „szlachecką krytyką socyalizmu“. Jednak podziałała ona na audytoryum i wniosek Wityka odrzucono.

Z kogo składał się zjazd radykałów ruskich? Taki ograniczony człowiek, jak Pawlik, znany czytelnikom Przedświtu dr. I. Franko, Daniłowicz i Trylowski, jednający sympatyę swą niechęcią do moskalofilstwa, przedstawiali inteligencyę ruską, usiłującą wytworzyć partyą odrębną od socyalistycznej. Wityk, Baczyński i M. Nowakowski — to młodzież partyi i jej korona duchowa; z nich wyróżniał się dwudziestodwuletni Wityk jasnością programu zawsze socyalistycznego i wymową. Młodzież ta staje na gruncie socyalistycznym. Budzynowski, autor z talentem napisanej pracy: „Chłopska posiadłość w Galicyi“, był owym „sztubakiem“, krytykiem socyalizmu, przeczącym temu, co sam pisał przed kilkoma laty. Dziwna to osobistość: jest on i redaktorem *Pracy* (pismo wychodzące w Czerniowcach) o tendencyi anarchistycznej, i współpracownikiem *rządowego* pisma „Bukowina“; członkiem partyi radykalnej, a przy ostatnich wyborach zwalczał radykała na korzyść kandydata rządowego.

Dalej idzie kilkudziesięciu delegatów włościan; jest między nimi parę mówców chłopskich, większość jednak należy do całkiem nieuświadomionej masy, na której chce się oprzeć partya radykalna.

Czy socyalistyczna młodzież długo pozostanie w partyi radykalnej? — trudno powiedzieć. Kongres sprawił na niej dosyć przykre wrażenie. Socyalistyczne „Prawo Ludu“, które w ciągu pół roku zjednało sobie dwa razy więcej czytelników, niż ma od paru lat wychodzący „Hromadskij Hołos“, organ radykałów, dla chłopów przeznaczony, może służyć za dowód, że chłop galicyjski, nędzarz i proletaryusz, który dlatego tylko nie porzuca ziemi, że w kraju niema fabryk, gdzie by mógł pracę znaleźć, nie jest niedostępny dla socyalizmu. Życzyćby należało, by socyaliści ruscy, zamiast pracować dla wrogiej ich zasadom partyi radykalnej, postarali się założyć partyę socyalistyczną. *V—o.*

* * *

Jaką bronią walczy „Przegląd Wszechpolski“. — Że dla organu politycznych ekwilibrystów, mieniących się „demokratami narodowymi“, nie istnieje broń nieuczciwa, jeśli chodzi o zwalczanie przeciwników, o tem najlepiej świadczy artykuł J. L. Jastrzębca w N⁰ 16 „*Przeglądu Wszechpolskiego*“. Zacny ten pan, chcąc udowodnić za przykładem swych wiedeńskich współwyznawców politycznych—Mittermayerów i Verganich, — że ruch socyalistyczny jest „intrygą żydowską“, podaje „na dowód“ następujące fakty: „We Lwowie mamy 9 towarzystw socyalistycznych, z nich w 5-ciu przewodniczącymi są żydzi, a mianowicie w stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych — Filip Bosen; w stow. robotników budowlanych — Josef Schiffler; w stow. fryzyerów i golarzy Jakob Gottfried; w stow. piekarzy Lipe Reischer i w stowarzysz. dependentów adwokackich — dr. Marks Zettelbaum“. Tak wyglądają te okropne „fakty“ na podstawie informacyi p. J. L. Jastrzębca. Jak jednak wygląda rzeczywistość? Oto liczba stowarzyszeń robotniczych we Lwowie wynosi nie 9 lecz 11. Stow. dependentów adwokackich nie jest stow. socyalistycznem. Tow. Józef Szyfler nie jest żydem, pomimo szczerej chęci p. J. L. (Icka Leiby?) Jastrzębca. Co do stowarzyszeń pomocników handlowych, fryzyerów i piekarzy, to większość ich członków i to ogromną stanowią właśnie robotnicy żydowscy, więc nic dziwnego, jeśli i przewodniczą im tow. żydzi. Oto do czego sprowadzają się „dowody“ p. J. L. Jastrzębca. W tym samym artykule znajdujemy charakterystykę „znamiennych rysów“ taktyki rzekomo żydowskiej, pomiędzy którymi mieszczą się: bezczelna i naiwna zarozumiałość, nieprzebieranie w środkach i sposobach działania, ślepa zaciekłość i. t. p. Czyż w tej charakterystyce nie odbija się doskonale fizyonomia moralna panów z „Przeglądu Wszechpolskiego“? I po takich faktach są jeszcze ludzie, którzy dziwią się, że socyaliści zwalczają wszelkiemi siłami takich „demokratów narodowych“! A ob. Balicki twierdzi, że socyaliści mogą iść ręka w rękę z tak zacną kompanią!

* * *

Ruch górniczy w zagłębiu dąbrowieckiem

Wre i huczy od pewnego czasu wśród górników naszej Belgii — przepełnionego kopalniami i hutami południo-zachodu Królestwa Polskiego. Jeden akt dramatu, który się tam rozgrywa — rozlewem krwi zakończony strejk w Hucie Bankowej — znany już jest naszym czytelnikom. Warto rozejrzeć się teraz w całości.

Przedewszystkiem zauważyć musimy, że zarówno strejk w Hucie, jak i cały ruch wogóle nie jest żadnem żywiołowem poruszeniem mas, które powstają, gdyż nie mogą dłużej znieść gniotącego je jarzma, ale nie mają żadnego określonego planu, lecz rezultatem roboty, prowadzonej planowo już od dłuższego czasu przez P. P. S. Jeszcze w r. 1894 odbyły się

tam liczne strejki, które pobudziły osławionego Millera, gubernatora piotrkowskiego, do wydania okólnika, zabraniającego fabrykantom czynić jakiekolwiek ustępstwa. W r. 1895 i 96 agitowano energicznie za świętowaniem 1-go maja, a w 96 nawet stanęły niektóre kopalnie, jakkolwiek górnicy jeszcze wtedy nie zdawali sobie sprawy z różnicy między zwykłym strejkiem a demonstracyą. Ale mniej więcej w tymże czasie rozpoczyna się agitacya o zmianę ustawy kas Bratniej Pomocy. Kasy te służyły właścicielom, jako wygodny środek zrzucenia z siebie odpowiedzialności za wypadki, które tak często zdarzają się przy pracy pod ziemią, są zaś prawie zawsze wynikiem oszczędności, zaprowadzanych przez „państwa". D. 31 marca 1896 r. wydana została odezwa Dąbrowieckiego Komitetu Robotniczego, nawołująca robotników do żądania zmian w Kasach. Na Mortimerze, w Niwce i w Milowicach robotnicy zażądali wybrania nowych delegatów do Zarządu Kasy. Przedsiębiorcy z początku nie zgadzali się, ale ostatecznie ustąpili. Gorzej było za zmianą Ustawy. Zarządy za nic w świecie nie chciały ustąpić, a strejk majowy zzkończył się licznymi aresztami i wydalaniem obcych poddanych za granicę. Strejk upadł, ale Zarząd Towarzystwa Sosnowickiego w obawie przed strejkiem i na jego kopalniach, podwyższył nieco płacę

Ruch trwał dalej. Broszura górnicza, wydana przez P. P. S., a zwłaszcza „Górnik" przyczyniły się znacznie do zwiększenia świadomości wśród górników. Piekąca sprawa kas przyszła znowu na porządek dzienny. D. 28 sierpnia stanęła Niwka (2000 ludzi). Żądano tego samego, co i poprzednio: 1. oddzielenia pomocy lekarskiej od Kasy Bratniej Pomocy, 2. ustanowienia lat do wysłużenia emerytury, 3. aby poszkodowanym przy robocie wypłacano nie z K. B. P., ale z kieszeni przedsiębiorców. Strejk był dobrze zorganizowany. Co dzień wieczorem strzały dynamitowe oznajmiały ludności, że w dniu następnym należy jeszcze wstrzymać się od roboty. Dopiero 3 strzały miały dać hasło powrotu. D. 16 go września uderzono 3 razy, sądząc, że nadeszła przychylna wiadomość, ale o 8-ej wieczorem rozległ się znowu jeden wystrzał na „halt!" Pomimo wzorowej organizacyi strejk upadł Ale już 27 września stanęło najpoważniejsze przedsiębiorstwo — Huta Bankowa.

Przebieg strejku w Hucie znany jest naszym czytelnikom. Tu powiemy tylko o jego zakończeniu. W piątek (strejk rozpoczął się w poniedziałek, a nie wtorek, jak pisaliśmy w № 8) gubernator Miller wydał rozporządzenie, że wszyscy, którzy nie przyjdą do roboty, zostaną wydaleni do miejsca urodzenia, a poddani obcy — za granicę. W sobotę zaś aresztowano 50 robotników, z których część odstawiono do Piotrkowa. Tegoż dnia w obawie wydalenia około 200 obcych poddanych wróciło do roboty. To złamało opór robotników; we wtorek Huta była w ruchu. Kule zatem nie zastraszyły naszych dzielnych górników. Kapitał zawdzięcza swe zwycięstwo postawie rządu, który wytęża wszystkie swe siły ku jego obronie.

Obecnie w Dąbrowieckiem panuje teror. W chwili, gdy to piszemy, nie wolno zbierać się gromadkami. Po 10-ej wieczorem wolno chodzić tylko z latarkami i „widom na żytielstwo". Patrole piesze (po 8 żołnierzy) chodzą całą noc, a w Hucie stoją 3 roty. Żołnierzom w nocy asystuje zwykle 2 strażników. Patrole dzienne, które krążyły w ciągu pierwszych kilku dni po strejku, składały się z oficera, kilku żołnierzy pieszych i kozaków konnych. Gdy spostrzegały kogo, przemawiającego w gromadce do innych, zaraz urządzały na niego obławę aresztowały go.

Strejk na „Paulinie", który rozpoczął się w piątek zaraz po strzelaniu, skończył się w następny poniedziałek: robotnicy wrócili bez żadnych ustępstw Na „Paryżu" i w „Saturnie" w odpowiedzi na wystąpienie robotników obiecano poczynić zmiany w kasach po Nowym Roku. W Hucie Bankowej też zapowiadają zmiany.

Powiedzieliśmy już, że strejki ostatnie upadły wskutek wmieszania się rządu. Rzeczywiście, przy solidarności, jaka faktycznie panuje już wśród górników dąbrowieckich, przy ich wzorowej, jakkolwiek tajnej organizacyi, przedsiębiorstwa tak olbrzymie, jak Huta Bankowa, musiałyby kapitulować przed robotnikami, inaczej wystawiłyby się na milionowe straty. Ale walka jest nierówna, gdy w grę wchodzą takie czynniki, jak wydalanie „ludności niestałej" i obcych poddanych, nie mówiąc już o kulach, które też nieraz wystarczają do stłumienia strejku, szczególniej tam, gdzie organizacya jeszcze jest słaba i robotnicy dają się łatwo sprowokować, potem zaś tracą otuchę. Nie wynika z tego, by podobne strejki, nawet na razie bezowocne, nie przynosiły korzyści. Nie mówiąc już o tem, że stanowią one potężny środek uświadomienia mas robotniczych, przynoszą one nieraz, po upływie pewnego czasu, korzyści materyalne, gdyż fabrykanci, w obawie nowych strat, czynią ustępstwa. W ten sposób strejki wykazują robotnikom korzyść zbiorowej działalności. Ale i taka rachuba nieraz zawodzi, a wtedy proletaryatowi naszemu nie pozostanie nic innego, jak tylko walka na śmierć i życie z rządem, nie posiadającym żadnych warunków istnienia w kraju tak społecznie rozwiniętym, jak nasz. Gdy przeświadczenie o niezbędności takiej walki przeniknie nasz lud roboczy — a chwila ta nie jest zbyt odległa — P. P. S. będzie mogła przystąpić do wcielenia w życie swego programu politycznego.

* *
*

Poniżej podajemy treść odezwy, wydanej przez Dąbr. Kom Rob. w sprawie Kas Bratniej Pomocy, po strejku. Żądania, streszczone w tej odezwie, tyczą się wszystkich przedsiębiorstw zagłębia dąbrowieckiego.

Bracia górnicy i hutnicy!

Jeszcze w marcu zeszłego roku, kiedy nasi towarzysze na Niwce zażądali zmian w ustawie swej Kasy, zwróciliśmy Waszą uwagę na to, że trzeba rozpatrzeć się w tych Kasach i o zmianach w nich pomyśleć. Teraz, kiedy już wszędzie robotnicy zrozumieli, jaka im krzywda w tych Kasach się dzieje, i za pomocą strejków upominają się o swoje, trzeba wszędzie wypowiadać te same żądania. Gdy panowie i rząd zobaczą, że wszyscy jednako myślimy i dłużej na złodziejską gospodarkę w Kasach nie pozwolimy, to będą musieli nam ustąpić i zaprowadzić w Kasach takie zmiany, jakich żądamy.

Dzisiejsze ustawy Kas były pisane przed 20 laty, kiedy my jeszcze ciemni byliśmy i nie patrzyliśmy na to, kto i jak naszą krwawicą się rozporządza. Ale od tego czasu dużo się zmieniło. Nam coraz bardziej otwierają się oczy na nasze krzywdy, a rząd pod naciskiem wszystkich robotników wydał nowe prawa fabryczne. Tymczasem ustaw Kas Bratniej Pomocy albo wcale niema i panowie rządzą naszym groszem, jak im się żywnie podoba, albo też, jeśli są jakie ustawy, to takie jak w Hucie Bankowej, wydana w 1884 roku!

Tak dłużej zostać nie może. Wiemy, co się nam teraz należy, co przyznają nam nawet carskie prawa, i dlatego wszyscy razem żądamy:

1. Pomoc lekarska powinna być oddzielona od Kasy. Wymaga tego i prawo. Artykuł 102 Ustawy

przemysłowej zabrania pobierania od robotników opłaty za pomoc lekarską, a artykuł 65 Ustawy o rządowych zakładach górniczych, obowiązujący i dla prywatnych, mówi wyraźnie : Chory robotnik utrzymywany jest w szpitalu na koszt kopalni lub fabryki przez pierwsze 2 miesiące, przyczem nieżonaci i bez rodziny nie otrzymują już pieniężnej dopłaty na utrzymanie, zaś nieżonatym, utrzymującym rodziców, kopalnia lub fabryka wypłaca trzecią część zarobku, żonatym bezdzietnym połowę, a mającym dzieci dwie trzecie części zarobku. Jeżeli choroba wywołaną została zajęciami w fabryce, wtedy chory ma być leczonym na koszt fabryki aż do zupełnego wyzdrowienia.

2. Robotnik, ulegający kalectwu przy pracy i nie mogący dalej pracować, oraz rodzina zabitego przy pracy powinni pobierać emeryturę od właściciela kopalni lub fabryki.

3. Wsparcia z Kasy powinny być wydawane robotnikom i ich rodzinom wtedy, kiedy do tego nie są zobowiązani właściciele. Krankszychty nie powinny być mniejsze od 50 kop.

4. Powinna być oznaczona ilość lat do wysłużenia pełnej emerytury oraz wysokość jej odpowiednio do ilości przesłużonych lat i otrzymywanego zarobku.

5. Zarząd Kasy powinien się składać z członków, wybieranych co 3 lata przez ogólne zgromadzenie wszystkich uczestników Kasy. Ogólne zgromadzenia powinny być zwoływane przynajmniej 2 razy do roku i na nich powinna być oznaczana wysokość potrąceń z zarobków na Kasę oraz wyznaczane komisye rewizyjne dla sprawdzenia rachunków i stanu Kasy.

6. Ustawa Kasy Bratniej Pomocy i doroczne sprawozdania z jej obrotów powinny być wydrukowane po polsku i podane do wiadomości robotników.

Żądania nasze są skromne : nie żądamy nic więcej nad to, co mówią o pomocy lekarskiej prawa fabryczne i wydane przez ministrów ustawy normalne, według których miały być urządzone wszystkie Kasy Pomocy, a które dotychczas ukrywają przed nami. Jeżeli rząd i panowie nie chcą ogłosić nowych ustaw Kas, to my wolimy się tych Kas wyrzec, odebrać swoje wkłady i przestać płacić składki. Takie bowiem Kasy, jakie są teraz, są kasami pomocy nie dla nas, a dla panów właścicieli.

Pieniądze od nas zebrane zarządy kopalń i fabryk używają na opłacenie pomocy lekarskiej, na wsparcia dla poszkodowanych przy pracy, na emerytury dla wdów i sierót po zabitych robotnikach. Jednem słowem, nasz własny grosz idzie na opłacenie tego wszystkiego, co podług prawa kopalnie i fabryki powinny opłacać z własnej kieszeni. Sprobuj no teraz, kto 30 lat nawet na jednem miejscu pracował, iść prosić o emeryturę : „Mamy dość kalek i inwalidów — odpowiedzą -- nie żebyśmy zdrowym ludziom dawali“ !

O deputowanych do zarządu Kasy dowiadujemy się przypadkiem : mianuje ich łaskawie prezes Kasy — pan dyrektor. Ten sam dyrektor rozporządza się brackimi pieniędzmi według swego widzimisię, nie zdając nigdy i nikomu sprawozdań. Żadnych ogólnych zgromadzeń robotników, należących do Kasy, nie zwołują.

Trzeba raz nareszcie położyć koniec tym nadużyciom w Kasach. Tak jak jest teraz, to czysta kradzież kilku złotych miesięcznie każdemu z nas i dłużej na to nie pozwolimy. Żądamy, żeby panowie i rząd zobowiązali się teraz przed nami, że ogłoszą nowe ustawy Kas Pomocy, odpowiadające potrzebom robotników, a nie panów kapitalistów.

Dąbrowiecki Komitet Robotniczy.

Pod pręgierz ! — Niejaki *Rębalski*, konduktor kolei Wilanowskiej, po porozumieniu się ze swym szwagrem, urzędnikiem rządu gubernialnego, obiecał wyśledzić, kto złożył wieniec na trumnie zmarłego towarzysza Stan. Pomianowskiego, oraz kto uczestniczył w pogrzebie i był na cmentarzu. Przypominamy temu panu, że Skrzypczyński też był konduktorem tramwajowym.

Tymczasem, w braku innych ofiar, szpicle znęcają się nad ojcem Pom., który otrzymał dymisyę z rozporządzenia rządu gubernialnego. Jakie znaczenie dotąd przypisywane jest działalności naszego zmarłego towarzysza, dowodzi ten fakt, że Ciehocki, z fabryki „patryotycznych“ Natansonów, w której niedawno odbył się strejk z powodu krzyczących nadużyć (p. Nr 24 Rob.), wykrzykiwał podczas bezrobocia : „oto ziarno, posiane przez Pomianowskiego, on wszystkiemu winien !“

Tajna policya niemiecka przy robocie. Dnia 14 września r. b. zakończył się w Bytomiu proces, którego początek sięga jeszcze roku zeszłego. Była to próba szpiclów niemieckich stworzenia „cause celebre“, próba, która na szczęście skończyła się zupełnem fiasco.

Rok temu zaaresztowano na Górnym Szląsku, przeważnie w Zaborzu, *sto osiem* osób, pod zarzutem przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach, a co gorsze, należenia do tajnego stowarzyszenia, oraz — co do kilku osób — oszustwa. Sprawa groziła grubemi karami, to też cała zacna społeczność policyjna górno-szląska zacierała sobie ręce w oczekiwaniu mających spaść za wykrycie niebezpiecznego spisku nagród i odznaczeń.

Tu słówko o pruskich procesach o oszustwo, które są w rzeczywistości często zwyczajnymi tendencyjnymi, politycznymi procesami. Bywają one wytaczane, gdy tylko policya zwącha, że w jakiem stowarzyszeniu robotniczem książki nie są prowadzone zupełnie porządnie. Ponieważ zaś trudno wymagać, by wszyscy niezliczeni kasyerzy stowarzyszeń robotniczych w Prusiech znali dokładnie buchalteryę, przeto policya ma nieraz pretekst do wkraczania. Jeżeli zatem w księgach czegoś brakuje, to kasyer zostaje zasądzony za oszustwo, czyli za przestępstwo kryminalne, które pozostawia mu plamę na całe życie.

Wróćmy do naszego procesu. Radość szpiclów wkrótce okazała się przedwczesną. Aresztowanym niczego nie podobna było dowieść, to też zaczęto ich wypuszczać.

Z pomiędzy 108 oddano wolności 94, nie wynagradzając ich, ma się rozumieć, niczem za czas zmarnowany, przykrości więzienia, a często i zarobek utracony. Pozostali — 14 — stanęli przed sądem dopiero teraz.

Przyczyna całej tej hecy była następująca : czytelnicy nasi wiedzą, że istniejąca w Zaborzu filia „Związku Górników i Hutników“ została przez rząd rozwiązana. By jednak prowadzić dalej agitacyę na gruncie zawodowym, rozpowszechniano wśród górników górnoszląskich „Berg und Hüttenarbeiter Zeitung“ (Gazeta górników i hutników). Abonentom obiecywano pomoc prawną, w razie procesu z przedsiębiorcami. Wreszcie, wpisywano ich do starej książki, po rozwiązanym Związku, w braku innej. Na tej błahej podstawie oparty został cały proces. Abonentów uznano za członków rozwiązanego stowarzyszenia i, przyjmując jego istnienie dalsze za fakt — oskarżono o należenie do tajnego stowarzyszenia.

Na sądzie okazało się, że całe oskarżenie było bańką mydlaną. Pomimo bacznego przesłuchania świadków i podsądnych, którzy tak byli steroryzowani i oszołomieni niezrozumiałą dla nich niemiecką procedurą (większość porozumiewała się z sądem przez

tłómacza), że nie myśleli wcale o wykręcaniu się — nie wykryto żadnych śladów istnienia rzekomego tajnego związku; sam prokurator musiał przyznać, że cała sprawa była niepotrzebnie rozdmuchana do niesłychanych rozmiarów.

Skończyło się na tem, że wszystkich podsądnych uniewinniono, oprócz dwóch, których skazano za „oszustwo“ na miesiąc więzienia. Przestępstwo ich polegało na tem, że mieli przyrzec abonentom zapomogi w razie utraty pracy, do czego nie upoważniały ich warunki prenumeraty pisma.

Pokazało się jeszcze raz, że w interesie wszystkich obywateli w państwie niemieckiem leżałoby przedewszystkiem ukrócenie wszechwładnej policyi tajnej.

Ale proces ten ma dla nas jeszcze jedno znaczenie. Potwierdza on, cośmy już dawno mówili, że niemiecki ruch zawodowy nie może, przy dzisiejszych stosunkach, wywrzeć poważnego wpływu na ludność polską Prus. Niemieckie stowarzyszenia zawodowe są (z nielicznymi wyjątkami) bardzo biedne. Nie dają one członkom żadnych poważnych zapomóg w razie utraty pracy, przeto nie są w stanie przyciągnąć mas, nie objętych socyalizmem. Tymczasem to przecie powinno stanowić ich główne zadanie. Za to zajmują się one gorliwie propagandą, co jest niezmiernie sympatyczne, ale niema dla nas absolutnie żadnego znaczenia, gdyż ta propaganda prowadzona jest w języku niemieckim. Po trzech latach propagandy zawodowej na G. Szląsku, główni agitatorzy nie wiedzą nawet dobrze sami, czy należą do związku zawodowego, czy nie! To jedno wystarcza, by wykazać, że wszystkie szlachetne usiłowania tow. Legiena i „Komisyi Jeneralnej Związków Zawodowych“ nie doprowadzą u nas do niczego, póki robota będzie prowadzona w dotychczasowy sposób.

Jeżeli „Kom. Jen.“ chce wytworzyć grunt dla organizacyi zawodowej w zaborze pruskim, to musi się ona zwracać do robotników polskich *po polsku* i używać do agitacyi polaków. Gdyby za tysiące marek, które wydane zostały w tym celu dotąd przez towarzyszy niemieckich, wydrukowano kilkanaście małych broszurek albo osadzono jednego stałego i płatnego agitatora na G. Szląsku, zrobionoby na pewno daleko więcej, niż posyłając tam mówców niemieckich i zakładając stowarzyszenia, które utrzymać się nie mogą, wreszcie — rozpowszechniając niemiecką gazetę.

Wogóle zaś jesteśmy tego zdania, że w zaborze pruskim nie nadszedł jeszcze czas na ruch zawodowy. W niektórych miastach mogą istnieć warunki dla zakładania towarzystw zawodowych, które powinny oczywiście należeć do Federacyi ogólno państwowych, ale, z drugiej strony, muszą być polskie, t. j. prowadzić obrady po polsku, jeżeli mają istnieć. Ale wyjątki te nie zaprzeczają bynajmniej ogólnemu prawidłu, że ruch polityczny ma w zaborze pruskim dotąd daleko więcej szans powodzenia, niż zawodowy. Abonent Gazety Robotniczej może być bardzo dobrym socyalistą, pojmować wszystkie swe obowiązki, należeć do strejku w razie potrzeby lub nawet dać inicyatywę do takowego, płacić składki itp., a jednak nie potrzebuje on obawiać się postradania miejsca, co stanowi tak często skutek przystąpienia do związku fachowego. Przeto nie dziwmy się wcale, jeżeli organizacya zaw. na G. Szląsku upada, gdy liczba abonentów G. Robotniczej rośnie bez ustanku.

Gdy zaś rozwinie się poważnie w jakiem miejscu ruch polityczny, to pojawią się tam i warunki dla ruchu zawodowego. Ale nie wcześniej!

Bibliografia

Kalendarz robotniczy na rok 1898. Rocznik VII. Kraków. Cena 6 d., 60 centimów, 50 fen., 15 centów ameryk.

Galicyjski kalendarz robotniczy cieszy się już oddawna w polskim świecie socyalistycznym zasłużonem uznaniem. Świeżo wydany rocznik VII przewyższa jeszcze poprzednie doborową, zajmującą treścią. Tow. Michał Luśnia dał obszerną rzecz o „socyalizmie chrześciańskim“, szkic historyczno-teoretyczny. Aczkolwiek nie we wszystkiem zgodzilibyśmy się z autorem, przyznajemy tej pracy dużą wartość. — Tow. Daszyński w artykule „O krok naprzód“ rozważa sposoby organizacyi ludu wiejskiego dla walki z wyzyskiem. Za najpożyteczniejsze w tym kierunku uważa: tworzenie związków zawodowych robotników wiejskich oraz nadanie treści i znaczenia ekonomicznego gminom chłopskim. Zadaniem pierwszych byłaby przedewszystkiem — oprócz szerzenia oświaty — walka o podwyższenie płacy roboczej; gminy „ekonomiczne“ wprowadzałyby do życia drobnej własności postępowy czynnik wspólnoty. — Tow. St. Os..arz daje zwięzły rys „pięciu lat walki z caratem. 1893—1897“, zatrzymując się na ważniejszych etapach rozwoju. — Tow. Fiszler udziela ciekawych wiadomości o kapitalizmie amerykańskim i o pogarszaniu się w Stanach Zjednoczonych warunków bytu robotniczego. — Tow. Limanowski opowi da o skromnym początku, szybkim rozwoju i świetnym stanie obecnym „robotniczego stowarzyszenia spółdzielczego „Vooruit“ w Gandawie“, zachęcając towarzyszy galicyjskich do pójścia w ślady belgijczyków. Tow. St. Dzwon kreśli życiorys Wilhelma Liebknechta, podnosząc jego nieśmiertelne zasługi dla sprawy socyalistycznej. — Tow. —jt. analizuje „bojkot, jako środek walki klasowej“, przyczem wypowiada się nieco pesymistycznie o przyszłości walki i organizacyi ekonomicznej. — Tow. Reger, dr. Leser, Fram i autor art. „Nowe sądy przemysłowe“ zajmują się kwestyami natury prawno-państwowej. — Z humorem skreślone opowiadanie Janka „Kiedym był żandarmem“ i „Szkic londyński“ Thompsona — reprezentują w kalendarzu dział powieściowy, trochę za szczupły. — Na część obrazkową Kalendarza składają się: portret Liebknechta i zbiorowa fotografia austryackich posłów socyalno-demokratycznych, wśród których widzimy i dr. Romana Jarosiewicza, rusina.

Kalendarz nabywać można za pośrednictwem „Przedświtu“. *Res.*

Pomocnik handlowy, dwutygodnik, poświęcony sprawom zajętych w handlu. Lwów, ulica Sykstuska l. 31. Prenumerata wynosi rocznie 2 złr. 24 c.

Trzecie to pismo fachowe galicyjskie podnosi liczbę organów partyjnych w zaborze austryackim do 9, a w całej Polsce — do 15. Będzie się ono zajmowało obroną praw subjektów, którzy, jak wiadomo, nieraz gorzej od robotników ręcznych bywają wyzyskiwani, a nie cieszą się prawie żadną opieką prawną. Jest to cechą charakterystyczną ruchu naszego w Galicyi, że obejmuje on jedną po drugiej wszystkie warstwy ludności pracującej, nie ograniczając się wyłącznie proletaryatem fabrycznym. Ta wszechstronność ruchu stanowi bezwarunkowo jedną z najbardziej poważnych przyczyn jego powodzenia.

Pom. handl. będzie się starał zorganizować i uświadomić wszystkich pracowników, zajętych w handlu, zarówno chrześcian, jak i żydów. W pierwszym numerze znajdujemy tam artykuły: o kongresie zuryskim, o kobiecie w handlu, o lwowskiej organizacyi zawodowej zajętych w handlu itd. Zwłaszcza w

pierwszych czasach, kiedy pismo to, jak zwykle bywa, więcej będzie poświęcało miejsca artykułom, omawiającym interesy całego zawodu, mniej zaś korespondencyom lokalnym, może ono przydać się każdemu handlowcowi polskiemu, zawsze zaś będzie użyteczną placówką w Galicyi.

Serdeczne życzenia nowemu koledze!

CZERWONY KRZYŻ

Towarzystwo pomocy polskim więźnio.ı i emigrantom politycznym

Rząd carski nie przestaje prześladować wszelkie objawy dążenia do wolności i walki o interesy uciśnionych i wyzyskiwanych; więzienia i drogi wygnania pełne są ofiar ucisku, najlepszych rodaków naszych, emigracya roi się od przymusowych zbiegów, pozbawionych środków utrzymania.

Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, uznającego konieczność nielegalnej pracy w Polsce, jest pomagać tym, co cierpią za tę pracę, bez różnicy przekonań i organizacyi.

Towarzystwo „Czerwony Krzyż" — według § 1 swej ustawy — „niesie pomoc więźniom i emigrantom politycznym z pod zaboru rosyjskiego i emigrantom z pod trzech zaborów bez różnicy programów i partyi".

Obywatele! rodacy! dawajcie składki na „Czerwony Krzyż".

Kasyer główny: Bolesław Limanowski
38 bis, boulevard St. Marcel, w Paryżu.

Zestawienie obrotów kasowych od początku istnienia Towarzystwa.

	Rok 1894 (1 I 94 - 1 II 95)	Rok 1895 (1 II 95 - 1 IV 96)	Rok 1896 (1 IV 96 - 20 III 97)
Dochód . . . . Fr.	417,75	532,90	820,35
Rozchód:			
1) Pomoc emigr. .	135,00	180,00	256,00
2) Wysłano do kraju dla więźniów	202,50	220,00	300,00
3) Administracya .	25,85	47,25	60,55
Remanent	54,40	85,65	203,80

Sprawozdanie Kasowe Zarządu Głównego za półrocze od 20 III 97 do 1 X 97

Dochód

Remanent do d. 20 III 97	Fr. 203,80
Od sekcyi w K. (Niemcy)	25,80
„ w Genewie	48,00
„ w Zurychu	75,00
„ w Belgii	60,00
„ w Londynie	50,00
„ w Paryżu	90,85
Zwrot pożyczek	20,00
Razem	573,45

Rozchód

Wysłano do Kasy Pomocy Więźniom politycznym pod zab. ros.	Fr. 225,00
Wysłano wprost zesłańcowi do Syberyi	50,00
Pożyczki krótkoterminowe	200,00
„ bezterminowe	30,00
Administracya	22,65
Razem	527,65
Dochód ogólny	Fr. 573 45
Rozchód ogólny	527 65
Remanent d. 1 X 97 . .	45 80

Kasyer Zarządu Głównego: *B. Limanowski.*

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną d. 16 X 97.

Członkowie Kom. Rewizyjnej: *Al. Dębski. W. Jodko.*

Pokwitowania

Za czas od 1 października do 15 listopada r. b.:

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: W.: Kod. — 3 sh. 2 d. i 16 sh., Czyż. 1 sh. 8 d., Traw. — 1 sh. 8 d., razem 1 Ł 2 sh. 6 d.; Zur. sek. — 4 sh. 7 d. K. G. — 8 sh., razem 12 sh. 7 d.; Lond.: H. Gr. — 13 sh. 8 d. i 13 sh., J. Bor. — 1 sh, razem 1 Ł 7 sh. 8 d.; Par. sek. — 2 Ł 1 sh. 6 d.; Ga. M. W. — 4 sh.; St. L. Kod. — 17 sh. 1 d.; Buf. L. S. — I Ł 10 sh. 10 d.; *łącznie 7 Ł 16 sh. 2 d.*

Nadzwyczajne: W. S. Osarz na wydanie brosz. Kautsky'ego — 6 sh. 7 d., W. dr. M. P. — ditto 1 sh. 8 d., razem 8 sh. 3 d.; W. Jednooki z powodu 100-go transportu — 2 sh. 8 d.; Lond.: Sator spóźniona lista na wybory galicyjskie Nr. 39 — 3 sh. 9 d., J. Bor. — 3 d., sek. — 2 Ł 17 sh. $3^1/_2$ d., razem 3 Ł 1 sh. $3^1/_2$ d.; N.—Y. bezimienny przez A. Zelc. (1 d. 80 c.) — 8 sh.; Mit. na ośw. lud. — 2 Ł 10 sh. 10 d.; W. z D. — 2 sh.; Fryb. J. Mośc. łyżki srebrne — 7 sh. 9 d.; Karls. naddatek do brosz. — 1 sh.; *łącznie 7 Ł. 1 sh.* $9^1/_2$ *d.*

Fundusz na więźni i emigrantów: W. z D. — 3 sh. 1 d.

Na rzecz P. P. S. p. zab. ros.: Lond.: zebrane w P. L. Tow. Soc. Dem. na odczycie W. Sikorskiego na „Górnika" — 6 sh. 8 d., w P. L. Tow. Soc. Dem. na rodziny pomordowanych w Hucie Bank. — 7 sh. 9 d., sekcya na rozszerzenie drukarni „Robotnika" 2 Ł, razem 2 Ł 14 sh. 5 d.; studenci z D. na „Górnika" — 8 sh. 5 d.; W. z D. na P. P. S. — 9 sh. 7 d.; *łącznie 3 Ł 12 sh. 5 d.*

Na rzecz P. P. S. p. zab. pr.: Karls. lista na walkę z germ. Nr 11 — 12 sh. 8 d.; Lond. sek. na fund. wyborczy — 5 sh.; *razem 17 sh. 8 d.*

Na codzienny „Naprzód": Karls. lista Nr 7 — 9 sh. 8 d.; Lond. sek. — 10 sh.; *razem 19 sh. 8 d.*

Na „Równość" w Cieszynie: Mit. l. Nr. 8 — 18 sh. 1 d.; studenci z D. — 6 sh.; Karls. l. Nr 10 — 3 sh. 3 d.; *razem 1 Ł 7 sh. 4 d.*

Na żądanie kwitujemy: W F. z New.-Yorku a cto broszur — 5 dol., a cto Przedświtu — 3 dol., *razem 8 dol.*; A. Z. a cto broszur — 7 dol., za Przedświt — 1 dol., *razem 8 dol.*

Komitet, urządzający dnia 14 lutego b. r. w Londynie teatr na rzecz wyborów galicyjskich, zawiadamia, iż od ob. Thienela otrzymał 5 sh. za rozprzedane bilety, oraz bilety nierozprzedane.